Nr. 217. Lwów — Piątek dnia 23 Września. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie „Doniesienia prywatne" [illegible] wszelkie nekrologi, spisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 10 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Przedpłata i wszelkie należytości [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. [illegible] 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia pod przeglądem politycznym 60 ct. od wiersza.

Dziś: św. Tekli P. — Fteodory Pr.
Jutro: św. Gerarda B. — Awtemona
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 5 m. 54. Zachód „ „ 5 „ 49.
Długość dnia g. 11 m. 55. Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Czas odnowić przedpłatę!

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 września.

Nadzwyczajny rozwój hakatyzmu, który się sprzysiągł na zagładę naszą, czyni dla nas nieobojętnem pytanie, jak wypadną rozpisane już na 3 listopada wybory do sejmu pruskiego i czy on znowu będzie miał taką większość, która niewolniczo pójdzie za wskazówkami hakaty? Na to pytanie daje dość dokładną odpowiedź sam system wyborów do sejmu w Prusiech.

Każdy okrąg wyborczy dzieli się dla wyboru kandydatów na drobniejsze okręgi, a w tych podokręgach wybór odbywa się klasami w następujący sposób: Całą sumę podatków opłacanych w danym podokręgu dzieli się przez trzy; najwyżej opodatkowani wyborcy, którzy płacą ⅓ tych podatków, połączeni są w klasę pierwszą; następni, opłacający drugą ⅓, stanowią klasę drugą; najmniej opodatkowani, składający się razem na trzecią część ogólnego podatku w podokręgu, stanowią klasę trzecią. Każda klasa wybiera mniej więcej równą liczbę delegatów (Walmanów), chociaż oczywiście ścisły podział matematyczny podatków i wyborców nie zawsze jest możliwy.

Jak widzimy system jest dość skomplikowany i czysto plutokratyczny. Reforma podatkowa, przeprowadzona sześć lat temu przez ministra Miquela, zresztą bardzo sprawiedliwa, podnosząca opodatkowanie kapitału, który dawniej niejednokrotnie potrafił się ukryć, jeszcze bardziej uwydatniła wybitnie plutokratyczny charakter systemu wyborczego. Zdarza się tedy mianowicie, iż w danym podokręgu jeden wyborca, opłacający dużo podatków od znacznego majątku, wybiera sam jeden w klasie pierwszej tylu delegowanych, co 400 tu lub 500 wyborców razem w klasie trzeciej.

Nie jesteśmy przeciwni cenzusowi majątkowemu przy prawie wyborczem do ciał parlamentarnych i autonomicznych. Nie zachwycamy się wcale powszechnem głosowaniem, które najdalej odbiega od idealnego systemu wyborczego; natomiast dużo sympatyi mamy dla systemu wyborczego w Belgii, opartego na cenzusie majątkowym i zarazem będącego — że go tak nazwiemy — intelektualnym. Ale system pruski jest wyłącznie i zanadto plutokratyczny, tak, iż sejm pruski zamienia w przedstawicielstwo ludzi bogatych w państwie. To nam tłómaczy skład sejmu, który dotychczas dawał przewagę junkierstwu pruskiemu. Dwa stronnictwa, mieniące się konserwatywnemi, w których faktycznie przeważa junkierstwo, prawie połowę mandatów dzierżyły w sejmie pruskim, tak, iż przy poparciu niewielkiej liczby któregokolwiek stronnictwa mogły rozporządzać większością. Rozumie się, że do tego rezultatu przyczyniła się w niemałej części okoliczność, że i w mniej zamożnych kołach, mianowicie na wsi, jest dużo żywiołów istotnie konserwatywnych, tak, że i z trzeciej klasy wychodziło dużo delegowanych, którzy następnie głosowali na posła konserwatywnego.

Ta ostatnia okoliczność przy najbliższych wyborach zmienić się może. Dotychczas socyalni demokraci, których głosy zgromadzone w trzeciej klasie nie wiele mogły znaczyć, zasadniczo od wyborów się usuwali. Przy najbliższych wyborach ma się to zmienić, a jakkolwiek w obozie tego stronnictwa nie ma jedności co do udziału w wyborach, najwybitniejsi przywódzcy oświadczyli się za tem, aby socyaliści w wyborach udział wzięli, przedewszystkiem własnych kandydatów stawiali, zaś tam, gdzie ich przeprowadzić nie mogą, głosowali na wolnomyślnych. Własnego kandydata socyaliści zapewne nigdzie nie przeprowadzą, ale do wzmocnienia stronnictwa wolnomyślnego i do zmniejszenia przewagi kartelowców dawnych przyczynić się mogą.

Wszystkie stronnictwa rozpoczęły już agitacyę przedwyborczą. Pisaliśmy niedawno o odezwie komitetu polskiego dla Prus Zachodnich. Wczoraj zaś pojawiła się odezwa komitetu poznańskiego. Liczba posłów polskich w sejmie pruskim bywa nieznaczna, waha się pomiędzy 13 — 15, czasem cyfrę tą przekroczyła. Chociaż punkt ciężkości spraw, obchodzących ludność polską Poznańskiego i Prus Zachodnich właśnie w sejmie pruskim spoczywa, jednak wobec znacznej większości kartelowej głos posłów polskich w sejmie pruskim mniej skutecznie działa, niżeli w parlamencie. Niemniej posłowie przy każdej sposobności potrzeby ludności zaznaczają, znajdując nieraz poparcie w centrum, a często u wolnomyślnych. To też wzrost liczby tych ostatnich i dla posłów polskich nie będzie obojętny. Najważniejszem jednak jest, aby ludność polska mogła wysłać jak najwięcej posłów własnych, w tym celu z pewnością gorliwych dołoży starań, unikając może choć tym razem rozdwojenia.

Między Sofią a Konstantynopolem odbywała się kilka dni z rzędu wymiana not dyplomatycznych, w sprawie, która na pozór wydaje się bardzo błahą, do której jednak Bułgarzy przywiązują wielką wagę. W tych dniach odbędzie się w Konstantynopolu poświęcenie nowo zbudowanej bułgarskiej cerkwi prawosławnej. Otóż Bułgarzy z księstwa chcieli urządzić gremialną wycieczkę na tę uroczystość nad Bosfor i zamówili już kilka specyalnych pociągów, które miały zawieźć jej uczestników. Tymczasem sułtan, dowiedziawszy się o tem, a obawiając się, że taka zbiorowa wycieczka bułgarska może dać powód do demonstracyi, nakazał nie wypuszczać tych pociągów nawet z granicznej stacyi tureckiej. Zakaz ten wywołał w Bułgaryi ogromne wzburzenie umysłów. Opozycyjna prasa i opozycyjne stronnictwa na tle tej sprawy rozwinęły zaciętą kampanię przeciw rządowi i jęły mu wytykać, że właściwie jest tylko sługą sułtańskim, skoro nawet w tak błahej sprawie nie może przeprowadzić woli narodu. Zląkł się tych krzyków gabinet Stoiłowa i wystosował do Konstantynopola energiczną notę, w której przedstawił, że jeżeli zakaz sułtański utrzymany zostanie w mocy, w takim razie na pewno wybuchną demonstracye antitureckie w Bułgaryi, a w takim razie nawet za nietykalność konsula tureckiego rząd nie mógłby przyjąć odpowiedzialności i nie pozostawałoby mu chyba nic innego, jak zerwanie dyplomatycznych stosunków z Turcyą. Sułtan nie zważał na te groźby i nie cofnął zakazu. Rząd sofijski, któremu cały ten zatarg w przededniu uzupełniających wyborów do skupczyny ogromnie był nie na rękę, znalazł się w wielkim kłopocie. Aby go z niego wydobyć, podsunięto kierownikowi kolei tureckiej myśl, ażeby puścił te pociągi nawet wbrew woli sułtana i dano mu do zrozumienia, że rząd bułgarski potrafi być wdzięcznym. — Oczywiście dyrektor kolei nie zgodził się na propozycyę. Wówczas zamierzono w Sofii na nic nie zważać, lecz puścić pociągi i w ten sposób postawić nadgraniczne władze tureckie przed faktem dokonanym. Musiano jednak i tę myśl zarzucić, gdyż dowiedziano się, że żandarmi tureccy w nadgranicznej stacyi Mustafa-basza mają rozkaz usunąć z wagonów pasażerów tych pociągów i zatrzymać ich na stacyi, będącej małą wioszczyną, w której nawet przed deszczem nie miałoby gdzie się schronić liczne towarzystwo. Po tych wszystkich zawodach zdecydował się rząd sofijski prosić sułtana o wpuszczenie pielgrzymki bułgarskiej do Konstantynopola bodaj po uroczystem poświęceniu cerkwi — i na to sułtan przystał.

Jubileusz Rezolucyi.

Piszą nam z Wiednia 20 września:

Na 24-ty b. m. przypada 30 rocznica głośnej swego czasu uchwały Sejmu naszego, w szerokich kołach znanej pod nazwą „rezolucyi". Była ona logicznem następstwem uchwały sejmowej 2 marca r. 1867. Wtedy Sejm uchwalił obesłać bez zastrzeżenia Radę państwa zwyczajną. Mówiąc nawiasem, jeszcze teraz i to nawet w polskich dziennikach, powtarza się bajka, jakoby przywódcy Koła polskiego przyrzekli innym autonomistom, że Sejm nasz nie obesłe Rady państwa zwyczajnej. Tymczasem wiemy, niestety z ust najwybitniejszych ówczesnych posłów polskich, ale i innych uczestników decydującej konferencyi, która się odbyła w styczniu r. 1867 w jednym z hotelów tutejszych, że pełnomocnicy polscy nie tylko nie przyrzekali tego, ale nadto jeden z nich, najwybitniejszy, stanowczo oświadczył, że Sejm obesłe Radę państwa, a także wyłożył ważne tego powody. Niedorzeczny upór innych federalistów, aby nie obesłać zwyczajnej Rady państwa, lecz tylko „nadzwyczajną", którą proponował hr. Belcredi, nie miał żadnej realnej podstawy. Jakoż powoli wszystkie stronnictwa, nakoniec w r. 1879 także Czesi wstąpili do Rady państwa zwyczajnej. Gdyby byli to uczynili za przykładem Polaków już w r. 1867, byliby oszczędzili państwu ciężkich przesileń, a swoim autonomicznym interesom dotkliwych strat.

Uchwaliwszy 2-go marca r. 1867 obesłanie Rady państwa zwyczajnej bez zastrzeżeń, Sejm nasz w dalszej, logicznej konsekwencyi 24-go września r. 1868 sformułował życzenia kraju, które miały i mogły być spełnione na podstawie konstytucyi grudniowej. Rezolucya domagała się głównie: 1) aby delegacyę do Izby poselskiej Sejm galicyjski wybierał według ordynacyi, którą sam uchwali; 2) aby Sejmowi przysługiwało prawodawstwo o szkole wszystkich stopni; 3) aby na pokrycie wydatków z budżetu państwowego została wydzielona odpowiednia kwota; 4) aby dla spraw administracyi, oświaty i sądownictwa utworzony został odpowiedzialny Sejmowi rząd krajowy; 5) aby w gabinecie zasiadał minister dla Galicyi.

Projekt adresu, zawierający jakoby motywa rezolucyi, opiewał: „Kraj nasz, jako część potężnego niegdyś państwa, nie przestał tworzyć organicznej części wielkiej narodowej indywidualności, która przez tysiąc lat chlubnie spełniała i jeszcze spełnia w dziejach Europy znakomite posłannictwo... Nasze dzieje i tradycya, nasze samoistne życie, nasze nieosłabione ciosami losu poczucie narodowe, wreszcie wynikające z odmiennych stosunków krajowych odrębne potrzeby, wielkość i liczba ludności kraju zapewniają nam niewątpliwie prawo opartego na narodowych podstawach samorządu... Kraje, które od wieków pozostają pod berłem W. Ces. Mości, zbliżone do siebie pochodzeniem, tradycyą i wspólnemi interesami ekonomicznemi, nawet przy najlepszej woli zapoznawać będą potrzeby i interesa kraju naszego, który jako najmłodsze ogniwo w całości monarchii nie miał ani chęci, ani sposobności zasymilować się z niemi, a więc pozostał im obcym... Kraj nasz nie widzi innego sposobu podźwignięcia się z upadku, jak przez osiągnięcie prawa stanowienia o wewnętrznych potrzebach swego publicznego życia samodzielnie i niezależnie od innych prowincyi cesarstwa"...

Rezolucya więc wynikała z jasnego poczucia historycznej, narodowej i ekonomicznej odrębności Galicyi w obec staroaustryackich prowincyi, a pod względem formalnym domagała się rozszerzenia samorządu krajowego na legalnej drodze konstytucyjnej.

Jak wiadomo, bezpośrednim skutkiem uchwały z 24 września 1868 było zaniechanie zapowiedzianej wycieczki pary cesarskiej do Galicyi i ustąpienie namiestnika hr. Gołuchowskiego. Pierwsze stało się wskutek przedstawienia kanclerza hr. Beusta. Co właściwie w uchwale sejmowej tak bardzo nastraszyło hr. Beusta, który nie żywił uprzedzenia do Polaków, jest dotąd zagadką. W swych pośmiertnych pamiętnikach hr. Beust zauważa:

„Jak często zarzucano mi próżność i łakomstwo na owacye. We Lwowie czekały one mnie na wielką skalę. Wkrótce potem car Aleksander II do wysłanego na jego powitanie do Warszawy jenerała ks. Thurn-Taxis powiedział, że bardzo mu przyjemnie, iż podróż pary cesarskiej została zaniechana, gdyż nie byłby mógł przyjąć jej obojętnie (?). Istotnie otrzymałem ostrzeżenia, że odezwą się okrzyki „Niech żyje Król Polski". Dowodów wdzięczności, (których nie żądałem) nie otrzymałem od cara Aleksandra II, który przeciwnie przy pierwszem naszem spotkaniu się w Londynie raczył obejść się ze mną bardzo źle. Także ministeryum i stronnictwo wierno-konstytucyjne nie uznały mojej zasługi, gdy odtąd nietylko w kołach polskich, musiałem się liczyć z nieobojętną niechęcią".

Rzecz bardzo prosta. Hr. Beust byłby sobie zaskarbił na trwałą wdzięczność dworu, państwa, Polaków i stronnictwa wierno-konstytucyjnego, gdyby zamiast traktować rezolucyę jako objaw zdrożny, był zrozumiał, że wskazywała ona drogę do pomyślnego uporządkowania stosunków konstytucyjnych, i gdyby zatem był się przyczynił do jej urzeczywistnienia, jak się przyczynił do zawarcia ugody z Węgrami. Stosunki austryackie dziś ukazywałyby się w całkiem innem świetle, gdyby hr. Beust we wrześniu r. 1868 był trafniej ocenił sytuacyę.

Przez 5 lat rezolucya stanowiła oś parlamentarnej czynności Koła polskiego. Sprawa przechodziła trzy odmienne fazy. Pierwszą stanowiły zabiegi Koła, aby skłonić gabinet do przedłożenia rezolucyi Radzie państwa jako wniosku rządowego. Drugą fazę stanowiła dyskusya w komisyi o rezolucyi, przedłożonej Izbie jako samodzielny wniosek Koła polskiego. Trzecią fazę cechują — obietnice rządu. Mianowicie po upadku gabinetu hr. Hohenwarta, nowy gabinet lewicy ks. Adolfa Auersperga w pierwszej mowie tronowej (28 grudnia 1871) oświadczał:

„O ile właściwe stosunki królestwa Galicyi wymagają szczególnego uwzględnienia w prawodawstwie i administracyi, rząd mój chętnie przyłoży rękę, aby wypowiedziane w łonie parlamentu życzenia w granicach jedności i potęgi państwa spełnić i tym sposobem doprowadzić tę sprawę do końca".

Ale i ta trzecia faza po długich naradach w komisyi konstytucyjnej Izby poselskiej skończyła się na niczem. Mowa tronowa, którą zamkniętą została sesya Rady państwa 24 kwietnia 1873, zaznaczała:

„Usiłowania, zmierzające do nadania Galicyi autonomii, zgodnej z jednością i potęgą monarchii, nie zostały uwieńczone skutkiem. Ale w wezwaniu osobistości, należącej do Galicyi, do Rady koronnej, królestwo to ujrzy dowód trwałej pieczołowitości naszej".

Ze wszystkich żądań rezolucyi tylko jedno, dotyczące mianowania ministra dla Galicyi, zostało spełnione. Dnia 21 maja r. 1873 objął ten urząd dr. Ziemiałkowski, aby go piastować lat 15.

Dlaczego w nowej, wybranej latem r. 1873 sesyi Rady państwa rezolucya, o którą toczyła się walka parlamentarna przez 5 lat, zupełnie znikła z widowni? — nie łatwo sobie wytłómaczyć. Że w r. 1879, po mianowaniu gabinetu Taaffego, Koło polskie nie wniosło ponownie rezolucyi, tłómaczy się życzeniem nie utrudniania pozycyi tego gabinetu i względami na autonomistycznych sprzymierzeńców. Jeżeli jednak Koło polskie mogło usunąć na bok żądanie, stosunkowo tak skromne, a tak słuszne, wniosek prosty, że inne stronnictwa autonomiczne nie mogą od nas domagać się bezwzględnie popierania ich życzeń, sięgających o wiele dalej, a trudniejszych do przeprowadzenia. To warto rozważyć w 30tą rocznicę sławnej rezolucyi!

Złowroga przygrywka. — Napaść na hr. Gołuchowskiego.

Piszą nam z Wiednia, 21 września:

Z różnych oznak trzeba wnosić, że szlachetne życzenie Cesarza, aby ludy wróciły na drogę miłości i zgody, napotka na nieprzezwyciężone przeszkody. Napomnienie to odnosiło się przedewszystkiem do Czechów i Niemców. Bo chociaż istnieje także silny antagonizm pomiędzy Słoweńcami a Włochami, który świeżo zaznaczył się brutalnie i obłudnie w napaściach na niewinnych Włochów pod pozorem odwetu za zbrodniczy czyn nikczemnika anarchistycznego, i chociaż wzmaga się niestety sztucznie wytworzony antagonizm pomiędzy Austryą a Węgrami, to przecież główną trudność sprawia spór niemiecko-czeski. O nim przedewszystkiem myślał Cesarz, wygłaszając owe napomnienie. I nie chodzi wcale o to, aby nagle Niemcy i Czesi zapomnieli wszystkich dawniejszych walk i zbratali się. Nie chodzi też o to, aby jedni, albo drudzy na zawsze wyrzekli się swych programów narodowych, poglądów i roszczeń. Chodzi jedynie o to, aby pod wrażeniem strasznej katastrofy genewskiej, ze względu na wielki smutek Cesarza i interes państwa, chwilowo, na pewien czas, choćby tylko na rok żałoby, zaniechali szorstkiego uporu. Wojska nieprzyjacielskie czasem zawierają rozejmy, czyż to samo ma być niemożebnem w zapasach stronnictw politycznych?

Ale zdaje się być istotnie niemożebnem. Ten sam zły duch uporu, który przemawia z *Narodnich Listów*, odzywa się coraz głośniej z obozu niemieckiego. *Ostdeutsche Rundschau* ogłasza dziś rezolucyę dyrekcyi niemiecko-narodowego stronnictwa Styryi, która domaga się stanowczo obstrukcyi, dopóki nie będą odwołane rozporządzenia językowe i zaleca wezwanie na wszystkie narady stronnictw niemieckich frakcyi Wolfa-Schoenerera, która sobie „zaskarbiła tak wielkie zasługi przy obronie praw narodu niemieckiego w Austryi". Równocześnie *N. Fr. Presse* zapowiada nowy wniosek opozycyi, aby gabinet hr. Badeniego oskarżono przed trybunałem stanu. Według rozumowań *N. Fr. Presse*, zamknięcie sesyi Rady państwa unieważniło komisyę, wybraną do rozpatrzenia skargi przeciwko hr. Badeniemu. Nowa sesya więc powinna rozpocząć się od ponownej dyskusyi owego wniosku. W przeszłej sesyi został on przyjęty przypadkową większością. Teraz prawdopodobnie upadnie. Ale mniejsza o to, byle dostarczył pretekstu obstrukcyi. Oto złowroga przygrywka do nowej sesyi parlamentarnej.

Narodni Listy odkryły znowu — winowajcę. Z okazyi, że hr. Oswald Thun w imieniu wielkich właścicieli wiernokonstytucyjnych adres kondolencyjny przesłał Cesarzowi za pośrednictwem hr. Gołuchowskiego, który piastuje także urząd „ministra domu cesarskiego" i z tego tytułu w ostatnich dniach otrzymał tysiące depesz i adresów kondolencyjnych dla Cesarza, — organ młodoczeski zauważa: „Ten to czyn (że hr. Oswald Thun wręczył adres hr. Gołuchowskiemu!), wykazuje wyraźnie i jasno, jaki istnieje polityczny związek pomiędzy niemieckimi większymi właścicielami a hr. Gołuchowskim, który przy każdej (?) sposobności zaznacza, że stoi po stronie niemieckiej obstrukcyi, a wszystkim Niemcom potajemnie (?) zaręcza, że gdyby szło podług jego woli, stałoby się zadość ich życzeniu". We-

---

10)

BURZA

NOWELA

przez

R. DEMBIŃSKĄ.

(Ciąg dalszy).

— No, że pani Klara panu się podoba, to jest przecież bijącem w oczy — rzekł Oskar.

— Ależ panie, zastanów się pan, gdzież mnie, obok mojej narzeczonej, ktokolwiek na świecie podobać się może?

— Pewno, że to dziwne — ale tak jest — upierał się Oskar.

— Chyba pan masz bzika — rzekł zniecierpliwiony August — jeśli pan coś podobnego myślisz.

— Źle pan wybierasz słowa do rozmowy ze mną, lepiej się może rozmówimy i porozumiemy w inny sposób.

— Owszem, kiedy pan zechce.

— Jutro, koło czwartej wieczorem udamy się do lasu, aby nie zwrócić niczyjej uwagi. Nie mam ze sobą pałasza, pojadę więc rano do sąsiedniego miasteczka poprosić kogo o pożyczenie. Sekundantem moim będzie pan Skrzywicki. Pan kogo obiera?

— Goga — odpowiedział August wychodząc z oranżeryi.

— To nowa obraza.

— Jak pan to chcesz rozumieć; zmyjemy te wszystkie obrazy za jednym zamachem.

Koło oranżeryi był mały pokoik poobijany dywanami i makatami, przerobiony na prędce z mieszkania ogrodnika dla nowoprzybyłego gościa. Tam udał się Oskar nie chcąc już tego wieczora powracać do pań, a w kilka minut słyszał turkot powozu odjeżdżającego Augusta.

Wypadki tego wieczora nie dały panu Oskarowi zasnąć ani na chwilę. Rozważał czy nie postąpił dziecinnie, czepiając się Augusta. W obcym domu robić taką awanturę, to nie zgadzało się z jego delikatnem zwykle zachowaniem. Ale stało się. Czuł się obrażony postępowaniem, a więcej jeszcze słowami Augusta. Napisał parę listów i ledwie się rozwidniło poszedł pieszo, do bardzo blisko położonego miasteczka, gdzie stało wojsko. Z łatwością udało mu się dostać pałasz, który ukrył starannie pod paletotem. Gdy powrócił do Białego dworu zastał story w domu pozapuszczane — wszyscy jeszcze spali.

Dwie jednak osoby nie zmrużyły nawet oka tej nieszczęsnej nocy. Jadwiga, która leżała w gorączce — i panna Ernestyna, czuwająca nad chorą.

Nie podsłuchując bynajmniej, słyszała narzeczona Augusta najdokładniej całą sprzeczkę panów. — W rogu jadalnego pokoju znajdowały się tapetowe drzwi, które prowadziły do maleńkiej podręcznej śpiżarki, gdzie zwykle po kolacyi panienki chowały resztę wina, tortów, ciast, owoców, by jak najprędzej z tem się uładzić i powrócić do towarzystwa. Ponieważ zaczął się był miesiąc gospodarowania Jadzi, więc ona udała się tam po wieczerzy, a przez ścianę z desek, oddzielającą śpiżarkę od oranżeryi, musiała słyszeć każde słowo.

W pierwszej chwili ani domyślić się nie mogła, o co idzie, lecz niebawem zrozumiała. Pojedynek! Straszne to dla niej słowo. Zachwiała się na nogach biedna dziewczyna. Serce jej biło gwałtownie, policzki ogniem pałały.

Co począć? — myślała. Byle babunia nie dowiedziała się o niczem. Ledwie weszła do pokoju, pani Staroświęcka natychmiast zwróciła uwagę na nienaturalną cerę wnuczki, lecz ona uspokoiła ją tem, że przy kolacyi wypiła parę kropel wina, które jej zawsze szkodzi. Babunia uwierzyła temu tak prawdopodobnemu tłómaczeniu i więcej nie pytała o nic. Pierwsza udała się na spoczynek, za nią wkrótce całe towarzystwo rozeszło się do swoich pokoi.

Skoro tylko zasnęła Zosia, Jadwiga cichutko otworzyła drzwi i weszła do pokoju panny Ernestyny, tu rzuciwszy się z płaczem na szyję przyjaciółki, powierzyła jej tajemnicę pełną grozy, która jej serce torturowała od paru godzin.

— Ja tego nie przeżyję! ja tego nie przeżyję — powtarzała, zanosząc się od płaczu. On się bić będzie! będzie się pojedynkować! O, ja nieszczęśliwa!

Przy tych słowach łzy płynęły po twarzyczce nieszczęśliwej Jadwisi.

Panna Ernestyna rozważała co począć, a tymczasem jak mogła i umiała koiła boleść serca swej wychowanki.

— Moje dziecię, musisz zapanować nad sobą. Nie chcesz robić babce zmartwienia i postanowiłaś nic jej nie mówić o tem, co zaszło, ale gdy się rozchorujesz, czemże usprawiedliwisz swą niemoc? — Wszystko się wykryje.

Przez przywiązanie do ukochanej babuni, biedna Jadwiga walczyła sama ze sobą, lecz to przechodziło jej siły. Ból głowy i gorączka coraz bardziej się potęgowały. Panna Ernestyna ułożyła ją na swojem łóżku i przykładając wodę na rozpalone czoło, nieodstępowała ani na chwilę. Szczęściem sen wreszcie zmorzył spłakaną dzieweczkę i pozwolił choć na chwilę zapomnieć o zmartwieniu.

Siedząc na krzesełku noc całą, panna Ernestyna przemyśliwała nad sposobem zażegnania tej burzy. Do pojedynku o taką błahą rzecz przyjść nie powinno. Trzeba wpłynąć na Augusta, żeby przeprosił Oskara, — ale to się da zrobić tylko za pośrednictwem wszechwładnej pani Staroświęckiej. Trzeba jej więc wszystko wyjawić, gdy się tylko obudzi. Postanowienie to uspokoiło pannę Ernestynę. Była przekonaną o dobrym jego skutku — byle tylko Jadzia na dobre się nie rozchorowała.

Dniało już kiedy młoda panienka otworzyła oczy. Odrazu stanęło przed nią widmo jej ciężkiego smutku. Zaczęła na nowo ręce załamywać i płakać. Nie umiało cierpieć to rozpieszczone dziecię. Panna Ernestyna wymogła na niej przyrzeczenie, że nie będzie wstawać z łóżka, sama zaś poszła do pani Staroświęckiej, dowiedziawszy się od służącej, że już wstała.

Konferencya trwała długo. Staruszka przyjęła tę nową boleść z spokojem i rezygnacyą, jak to zwykła była czynić, zahartowana na wszystkie przykrości życia wielkiemi cierpieniami. Miała też wielką przytomność i rozwagę. Wiedziała że z Augustem nie było co w tym razie parlamentować — trzeba było inną obrać drogę. Po odejściu panny Ernestyny, której poleciła pilnować Jadzię, kazała poprosić do siebie panią Burzyńską, która natychmiast stawiła się na żądanie.

Po upływie pół godziny wyszła pani Klara z pokoju babuni, rozgorączkowana, z oczami zapłakanemi i poszła wprost do pokoiku przy oranżeryi.

Przy oknie stał pan Oskar, pogrążony w myślach, a na stole leżał list zaczęty — i pałasz wyjęty z pochwy. Na stuknięcie drzwi, Oskar nerwowym ruchem odwrócił się i zobaczył w progu Klarę. Fala krwi uderzyła mu do twarzy.

— Co mają znaczyć te wszystkie głupstwa? — rzekła ostrym tonem Klara, — rzucając przy tem okiem na list. Zaczęła czytać: „Najdroższa Klaro"

— Głupi! — powtórzyła raz jeszcze nie zbyt pochlebny przymiotnik, a równocześnie podarła w drobne kawałki list pisany do niej. Nie pozwolę nigdy, przenigdy! na podobne błazeństwa. Pięknie płacimy tej świętej matronie za gościnność prawdziwie staropolską, robiąc jej w domu taki niepokój.

Oskar milczał.

— Jeśli pan masz szacunek dla tej znękanej nieszczęściami niewiasty, jeśli pan naprawdę masz jakiekolwiek uczucie dla mnie, to odstąpisz natychmiast od tych zamiarów, śmiech tylko we mnie mogących budzić.

— Kocham cię nad życie Klaro! lecz honor mój droższy mi na wszystko w świecie.

— Jaki honor? nie bądźże pan śmieszny — Zresztą nie rozumiem skąd się wzięło słowo: „Ty"? — Wszak nie jesteśmy jeszcze, dzięki Bogu, po ślubie.

— Człowiek ten ośmielił się powiedzieć, że ja mam bzika — rzekł Oskar.

— Miał racyę, bo go pan masz — i to porządnego, najlepszy dowód, że chcesz się pan ze mną żenić. Stanowczo, raz jeszcze zapytuję: czy pan odstępujesz od tych przemądrych, bohaterskich zamiarów?

— Nie — rzekł sucho Oskar.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

dług logiki *Narodnich Listów*, hr. Gołuchowski powinien był odmówić przyjęcia adresu kondolencyjnego, złożonego przez hr. Oswalda Thuna (kuzyna prezesa gabinetu) w imieniu takich mężów, jak książęta Auersperg i Rohan (którzy jako specyalni komisarze cesarscy sprowadzili zwłoki ś. p. Cesarzowej do Wiednia), Fürstenberg, Starhemberg i t. d. A że przyjął ten adres, przeto stoi po stronie „obstrukcyi niemieckiej", którą, jak wiadomo klub wiernokonstytucyjnych większych właścicieli w Izbie poselskiej kilkakrotnie w znanych rezolucyach potępił jak najdobitniej! Zapewne znajdzie się bardzo mało tak naiwnych, którzy sobie pozwolą wmówić przez *Narodni Listy*, że hrabia Oswald Thun i towarzysze, ponieważ nie zgadzają się na rozporządzenia językowe i nie rozszerzą ich, tem samem należą do „obstrukcyi niemieckiej". W każdym razie także do tej niecnej napaści na hr. Gołuchowskiego stosuje się uwaga Poloniusa: „*Though this be madness, yet there is method in it*" (choć to szaleństwo, jest przecież w niem metoda").

Sytuacya.

Stronnictwa obstrukcyjne zaczynają już mobilizować się do sesyi parlamentarnej. Onegdaj odbyła się w Gracu konferencya styryjskich przywódzców stronnictwa niemiecko-ludowego. Uchwalili oni rezolucyę, w której domagają się dalszej niezmiennej obstrukcyi. W rezolucyi tej przeciwni oni temu, aby katastrofę genewską wyzyskiwano do celów politycznych (odnosi się to do głosów nawołujących do zgody wobec strasznego ciosu, jaki ugodził w Monarchę — *Przyp. Red.*) i zapewniają, że spełnią nadal obowiązki stanowczej opozycyi. W drugim punkcie rezolucyi podniesiono, że sytuacya parlamentarna w niczem nie zmieniła się od ostatniej sesyi Rady państwa, gdyż rozporządzenia językowe istnieją, a w izbie niema większości przeciwnej odnowieniu tak zgubnej dla Austryi ugody z Węgrami. Wobec tego musi obstrukcya trwać nadal i być skierowaną także przeciw wyborowi komisyi ugodowej. W trzecim punkcie rezolucyi wzywają przywódzcy styryjskich narodowców, kierownictwo klubu niemiecko-ludowego w Radzie państwa, aby do wszystkich narad, dotyczących solidarności niemieckiej, zaproszono także grupę Schönerera, którą rezolucya nazywa „wielce zasłużoną".

Drugi głos w sprawie akcyi parlamentarnej zabrali postępowi wyborcy niemieccy z Reichenberga na wiecu, urządzonym wczoraj przez posła Pergelta. Uchwalili oni rezolucyę, domagającą się bezwarunkowego zniesienia rozporządzeń językowych i uznania niemieckiego języka językiem państwowym i wzywającą posłów niemieckich do wytrwania w dotychczasowej ostrej opozycyi i utrzymania solidarności niemieckiej.

Korespondencye.

Warszawa we wrześniu.

Z początkiem bieżącego roku szkolnego w rozmaitych punktach kraju dały się słyszeć skargi z powodu małej liczby szkół i zakładów. Jest pewien rys charakterystyczny w utyskiwaniach chwili obecnej, odróżniający je od analogicznych skarg z lat ubiegłych. Dawniej chodziło o zakłady średnie, a zatem o dość ograniczone koło pragnących pobierać wykształcenie. Obecnie rzecz dotyczy coraz częściej szkół początkowych, przeznaczonych dla szerszych warstw.

Pomimo założenia przez Warszawę w roku bieżącym 32 nowych szkółek ludowych, natłok kandydatów jest tak wielki, iż połowa próśb musiała pozostać bez uwzględnienia dla braku miejsc, i że ci, którzy złożyli podania w drugiej połowie czerwca lub później, nie mogą spodziewać się przyjęcia nawet w roku szkolnym 1899/1900. Podobne skargi nadchodzą także i z Łodzi. Jeden z organów (*Rozwój*), wychodzących w tem zamożnem mieście, zamieścił w tej kwestyi bardzo ciekawe uwagi. Łódź ma 380 tysięcy mieszkańców, a posiada tylko 22 szkoły elementarne miejskie, z których cztery przypada na zakłady żeńskie, reszta zaś na mieszane. t. j. przeznaczone dla dzieci płci obojga. Według ogólnej zasady, rządzącej wzajemnym stosunkiem liczby osób różnego wieku, trzeba przypuszczać, że dzieci będących w wieku szkolnym, jest w Łodzi około 45 tysięcy. Z tej liczby należy odtrącić mniej więcej trzy tysiące dzieci rodziców zamożnych, które nie uczęszczają do zakładów elementarnych, utrzymywanych przez miasto. Pozostaje jeszcze około 43.000 dzieci, które mogą pobierać wykształcenie jedynie w zakładach miejskich. W każdej szkółce jest pomieszczenie najwyżej na dwieście dzieciaków, więc razem według powyższego obliczenia, przyjęto ich 4400. A więc około 37.000 dzieci jest pozbawionych możności pobierania początków wykształcenia.

Warszawa i Łódź szybko wzrastają w ludność. Rozdźwięk więc pomiędzy liczbą uczniów a miejscami, istniejącemi w szkółkach, byłby jeszcze jako tako zrozumiały, gdyby nie przybrał zbyt wielkich rozmiarów. Lecz nie ogranicza się on temi tylko miastami: zewsząd z prowincyi nadchodzą skargi na niedostateczną liczbę wakansów w szkółkach elementarnych. — Z wielu przykładów bierzemy jeden. Na początku bieżącego roku szkolnego zgłosiło się do szkół elementarnych w Ostrołęce dla dziatwy chrześciańskiej: 216 chłopców na 40 miejsc wolnych i 170 dziewcząt na 36 miejsc; dla dziatwy zaś żydowskiej 270 chłopców i dziewcząt na 58 wakansów. A zatem w miasteczku stosunkowo nieznacznem zabrakło miejsca aż dla 508 dzieci. W rzeczywistości liczba ta będzie większa, jeśli zważymy, że w skład Ostrołęki wchodzi kilka przedmieść, z których dzieci udają się do szkoły dopiero po ukończeniu wszystkich robót polnych, t. j. ku schyłkowi września.

Przytoczyliśmy powyższe objawy istniejącego dysonansu z możliwemi szczegółami, aby wykazać, że chodzi tu o faktyczne niedomaganie, a nie o jakieś wyjątki, że tłumy pukają do drzwi szkółek i odchodzą nie raz z niczem. Potrzeba zaradzenia temu staje się coraz wyraźniejszą. Potrzeba nowych szkół jest nagląca, rzecz zaś jest tem poważniejsza, że do tych czas dziatwa warstw uboższych, która nie przyjęta do szkółki początkowej, musi zupełnie wyrzec się wykształcenia.

Nareszcie po tylu oczekiwaniach, niepewnościach, zawodach, jedna z dwóch oczekiwanych przez kraj cały kolei żelaznych dochodzi do skutku: koleją będziemy jeździli do Lwowa. Będzie to oczywiście niebawem, gdyż kolej Nadwiślańska przyśpiesza nieco kroku. Dopóki bowiem pociągi między Warszawą a Chełmem poruszać się będą z chyżością dotychczasową, dopóty dawna komunikacya ze Lwowem przez Kraków, mimo wszystkich swych niedogodności, będzie miała wyższość nad nową.

A cóż będzie z koleją kaliską? Przez Tomaszów do Lwowa można ostatecznie nie jeździć, ale jak dotkliwie daje się uczuwać brak linii kolejowej tam, na zachodzie! Kto zna kolosalne rozmiary ruchu towarowego między Królestwem a państwem pruskiem, ten pojmie z łatwością, jaką fatalną lukę w komunikacyi handlowej stanowi ta ogromna przestrzeń, nie przecięta dotychczas szynami.

O ile powiatom pogranicznym trudno o koleje, o tyle znowu mnożą się one i zagęszczają na prawym brzegu Wisły, na obszarze między Narwią, Wisłą, Wieprzem i granicą Litwy. W najbliższej przyszłości połączy kolej miasteczko Parczew w Królestwie z Kobryniem w gubernii grodzieńskiej. Dla całego kraju komunikacya ta nie ma znaczenia, ale część Podlasia odniesie stąd niewątpliwy pożytek.

Warszawa otrzyma podarek długo oczekiwany, w postaci głównego dworca kolejowego. Nie będzie to oczywiście gmach, mogący rywalizować z dworcami miast innych, kosztować bowiem będzie zaledwie 600 tysięcy rubli, ani też publiczność podróżująca nie może się zbyt wielkich obiecywać wygód, skoro pod budowę przeznaczona będzie według wszelkiego prawdopodobieństwa Praga. Trzeba będzie, podobnie jak dziś, odbywać z miasta długą podróż do kolei, bądź co bądź atoli nie będzie już tej brudnej i nędznej budy, jak dzisiejszy dworzec kolei Nadwiślańskiej. Prawdziwie wspaniały dworzec, mogłaby nam obdarzyć tylko kolej Wiedeńska, jeżeli w przystępie wspaniałomyślności zdobędzie się na to, co zrobićby mogła instytucya, ciesząca się świetnemi powodzeniami i takiemi dochodami.

Prawdziwie natomiast wspaniałą, prawdziwie — mówiąc po warszawsku — europejską będzie inna budowla publiczna, która po wielu pertraktacyach i zwłokach ma już nareszcie byt zapewniony. Będziemy mieli wielką hallę targową. Panie nasze nie będą potrzebowały cisnąć się do straganów wśród śniegu i błota, zmiany aury nie będą się dawały sprzedającym we znaki. Kosztować to będzie dwa razy tyle, co dworzec, bo 1,200.000 rubli, a za tę sumę można mieć przecież coś porządnego.

Publiczność nasza skarży się na pewną prowokacyę. Otóż w oknach wystawowych księgarni p. Flegontowa na Nowym Świecie mieszczą się wyłącznie książki rosyjskie, z wyjątkiem czterech polskich. Między temi ostatniemi znajduje się broszurka Franki „Poeta zdrady", której wartość dawno została już oceniona przez ogół Polaków i wszystkich szczerze uczciwych a oświeconych ludzi. Trzy inne książki z tej grupy są treści antykatolickiej. Trudną do zrozumienia jest rzeczą, dlaczego p. Flegontow te mianowicie polskie książki sprowadza do swej księgarni. Publiczność rosyjska polskich książek nie czytuje inaczej, jak w tłomaczeniach, a jeżeli p. Flegontow chce rozpowszechniać tego rodzaju książki między ogółem polskim, popełnia co najmniej nietaktowność. A teraz jedna uwaga. Przed rokiem, czy też nieco dawniej, do Salonu Krywulta nadszedł z zagranicy obraz, przedstawiający jeden z obrządków religijnych żydowskich, wstrętny w najwyższym stopniu, a podobno nieprawdziwy, wymyślony przez nieprzyjaciół starego zakonu. Wówczas obraz niezwłocznie usunięto. Czy w danym razie nie należałoby usunąć tych pamfletów, obrażających uczucia narodowe i religijne?

Wśród Rosyan zakorzeniło się przeświadczenie, że w całych dziejach państwa i narodu polskiego nikt nigdy nie troszczył się o los włościan. Opinia rosyjska wierzy święcie w legendę, że szlachta polska chłopa w niewoli zupełnej nazywała „bydłem". Kiedy się ta legenda narodziła — niewiadomo, ale nawet bardzo bezstronni, nawet życzliwi Rosyanie w nią wierzą i niema sposobu przekonać, że to wymysł złośliwy. Wobec takiego przeświadczenia korespondent Rosyanin spostrzegłszy wśród nas interesowanie się bytem klas niższych, myśli o tem z przekąsem i przypuszcza, że to teraz dopiero się zaczęło. A tu tylko my, o tem nie słyszeli, a mniemali inaczej. W tym roku Orzeszkowa w liście do jednego z miejscowych pism rosyjskich napisała cały traktat historyczny, przekonywujący faktami, że sympatye ludowe wśród warstw wyższych w Polsce narodziły się nie dziś i wczoraj, lecz że sięgają przeszłości dalekiej, a w każdej epoce nie brakowało ludzi, troszczących się o dolę chłopską. Szlachta pod tym względem nie była wprawdzie lepszą, ale nie była i gorszą od innych. To nic nie pomogło i *Nowoje Wremia* powtarza nowe stare oskarżenia, stare legendy. Gdyby chciało rzecz poznać bezstronnie, przekonałoby się, że tradycye troski o lud w społeczeństwie polskiem sięgają dalekiej przeszłości i są bogate, a wskutek tego posiadają siłę i nie stanowią naleciałości przypadkowej.

Z Petersburga nadchodzą wieści, że sprawa ustawy miejskiej dla Królestwa polskiego, uprawniającej między innemi do wolnego wyboru prezydenta miasta i członków miejskiej Rady, zupełnie została pogrzebana. My tutaj dotychczas nie mamy w tym względzie żadnych wiadomości.

Z izby sądowej.

Złoczów 17 września.
(O sianożęć).

W tutejszym sądzie obwodowym odbyła się 3-dniowa rozprawa przeciw 32 włościanom z Ratyszcz oskarżonym o gwałt publiczny i kradzież. Rzecz miała się tak:

Nad rzeką Czystopadką, przepływającą przez gminę Czystopady, położone są łąki w objętości 23 morgów, należące do klucza Załośnieckiego, stanowiącego własność Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego. Dzierżawcy folwarku w Czystopadach oddawali rokrocznie włościanom owę sianożęć w używanie bądź na odrobek, bądź za wynagrodzeniem pieniężnem, tak, że rokrocznie odnawiano umowę o dzierżawę. Roku zeszłego wydzierżawił dzierżawca folwarku tę łąkę niektórym włościanom Czystopadzkim, zaś w tym roku dzierżawca łąkę tę jako własność dworską, z braku paszy dla własnego bydła pozostawił sobie do używania. [illegible] zieo, Brodów, Złoczowa i Lwowa, rzekomo celem uzyskania prawa koszenia na owej sianożęci, a wróciwszy każdym razem do wsi opowiadali, że sianożęć ta już będzie gminną, że mają na to jakieś wyciągi, a więc wolno ją kosić i siano zbierać. Obałamuceni tem włościanie po trzykroć gromadnie skosili ową łąkę i zabrali trawę w przygotowanych weretach do domu, pomimo oporu zarządcy dóbr i zaprzysiężonych brzegowych, przyczem odgrażali się, że w razie dalszego oporu „krow sia polije, bude neszczaście" i rzeczywiście poczęli się szarpać z brzegowymi.

Trybunał zasądził dwóch prowodyrów na 4 i 3 miesiące więzienia, a kilkunastu oskarżonych na więzienie od 14 dni do 6 tygodni.

* * *

Cieszyn 19 września.
(Paszkwil Stojałowczyka)

Dziś odbyła się przed przysięgłymi rozprawa przeciw włościaninowi z partyi Stojałowczyków, Józefowi Piotrowskiemu z Babic koło Oświęcimia, oskarżonemu o obrazę honoru posła sejmowego Fr. Kramarczyka z Osieku, popełnioną drukiem. W artykule zamieszczonym w *Wieńcu polskim* z dnia 1 maja b. r. a podpisanym przez Piotrowskiego zarzucono Kramarczykowi, że ze składek na budowę kościoła w Osieku, chciał zataić około 7.000 zł, w czem mu proboszcz miejscowy przeszkodził, za co poseł Kramarczyk oczernił proboszcza przed władzami duchownemi i spowodował jego usunięcie z probostwa. Przed rozprawą ks. Stojałowski napróżno usiłował pogodzić oskarżonego z podsądnym. Sędziowie przysięgli potwierdzili winę oskarżonego, a trybunał skazał go na 2 miesiące aresztu, obostrzonego postem.

* * *

Genewa, 20 września.
(Anarchista przed sądem).

Dziś toczyła się przed tutejszym trybunałem przysięgłych rozprawa przeciw anarchiście Pablo Nin, który podczas niedawnego strejku robotników budowlanych, strzelił z rewolweru ku żandarmowi, lecz go nie trafił. Prokurator Navazza wspomniał w swym wywodzie o ś. p. Cesarzowej Elżbiecie, jako ofierze anarchisty, i zażądał jak najsurowszego wyroku, gdyż — jak się wyraził — anarchiści są plagą dzisiejszych czasów. Sędziowie przysięgli potwierdzili wszystkie pytania w kierunku winy podsądnego, a trybunał skazał Nina, zgodnie z wnioskiem prokuratora, na sześć lat ciężkiego więzienia.

Kronika.

Lwów 22 września.

Hołd urzędników. Związek austryackich urzędników państwowych w Wiedniu poczynił kroki w celu przygotowania hołdu dla Cesarza za sankcyonowanie ustawy o regulacyi płac.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował radców sądu krajowego we Lwowie: Hipolita Litwinowicza, Józefa Lorenza i Leopolda Hausera, radcami wyższego sądu krajowego. Minister sprawiedliwości zamianował adjunktów sądowych: Eugeniusza Zabierzowskiego w Krośnie i dra Stanisława Krzaczkowskiego substytutami prokuratoryi państwa, pierwszego dla Krakowa, drugiego dla Wadowic.

Tajemnicze dwanaście tysięcy zł. Dowiadujemy się, że Wydział krajowy zniósł suspensę, zawieszoną nad p. Kubalą, a zasuspendował p. Zycha.

Ze sfer notaryalnych. Notaryusz w Mościskach p. Wiktor Krókowski, przenosi się z dniem 1 października do Lwowa i obejmuje urząd notaryusza.

Konkurs rozpisuje Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie na posady ekspedyentów za kaucyą 200 zł: w Rudzie różanieckiej pow. cieszanowskiego z poborami 190 zł. i w Jodłowniku pow. limanowskiego z poborami 360 zł. Termin do 30 b. m. — Rada szkolna krajowa we Lwowie na posadę szkolnego sługi brodzkiego gimnazyum z terminem do 1 października.

Politechnika warszawska. Do grona profesorskiego politechniki warszawskiej powołani zostali Warszawiacy: Wiktor Biernacki, Elizeusz Niewiadomski, magister farmacyi Sławiński, Rylski i Stanisław Okolski. Budowniczy warszawski Rakiewicz ofiarował politechnice cenny zbiór mineralogiczny.

Nowe stemple dla podatku od obrotu papierami wartościowymi wprowadzone zostaną z dniem 1 października. Są one sporządzone z takiego samego papieru, jak zwykłe stemple emisyi 1898 i opiewają na walutę koronową, po części na kwoty inne, względnie wyższe, niż dotychczasowe stemple dla podatku od obrotu papierami wartościowymi. Stare tego rodzaju stemple (emisya 1892) pozostaną w obiegu jeszcze do 30 listopada 1898.

W czasie od 1 listopada 1898 najdalej do 31 grudnia 1898 włącznie, składy materyału stemplowego i urzędy, w których się sprzedaje stemple dla podatku od obrotu papierami wartościowemi będą bezpłatnie wymieniały takie znaczki tego rodzaju, które już z obiegu wyszły, a dotąd nie zostały użyte, na nowe znaczki tego samego rodzaju. Podania o wymianę są wolne od stempla.

Uczczenie pamięci Cesarzowej Elżbiety. Przełożeństwo gminy izraelickiej w Lubaczowie uchwaliło urządzać corocznie w dniu 10 września przez dziesięć następujących po sobie lat w obydwóch synagogach miejscowych uroczyste żałobne nabożeństwa i z okazyi tej żałobnej pamiątki obdarzać w dniu tym ubogich jałmużną.

Związek katolickich Towarzystw i Zakładów dobroczynnych we Lwowie uprasza wszystkich ludzi dobrej woli, by przenoszoną garderobę, zamiast sprzedawać za byle co tandeciarzom, raczyli ofiarować ją biednym. Zima nadchodzi, a biedacy, nie mogący sami postarać się o ciepły przyodziewek, zgłaszają się do Związku katolickich Towarzystw, Związek zaś bez pomocy publiczności nie jest w stanie przyodziać choćby najbardziej biednych. Dwa paltoty są zaraz potrzebne. Ofiary przyjmuje ks. Łukasz Bobrowicz, ul. Pijarów 11.

W sprawie telefonów otrzymujemy od Dyrekcyi poczt i telegrafów następujące pismo: Na liczne skargi z powodu złego funkcyonowania telefonów w ostatnich dniach, zawiadamia Dyrekcya poczt i telegrafów abonentów lwowskiej sieci telefonicznej, że wadliwości te powstały w skutek uderzenia piorunu w dniu 14 bm. pomiędzy 9 a 10 godziną rano, co spowodowało uszkodzenie 83 stacyi telefonicznych. Pomimo tak znacznej liczby uszkodzonych aparatów, zdołano prawie wszystkie naprawić w przeciągu czterech dni. Ponadto — jak wiadomo — odbywa się obecnie przenoszenie centralnej stacyi telefonicznej z gmachu teatralnego do głównego gmachu pocztowego, przyczem pomimo największej ostrożności zdarzają się nieuniknione, acz krótko trwające, przerwy ruchu pojedyńczych stacyi. Po dokonaniu tego przeniesienia, co już niebawem nastąpi, otrzymają abonenci międzymiastowej linii telefonicznej Lwów — Wiedeń po złożeniu stosownej opłaty drugi przewód do swoich stacyi, przez co usunięte zostaną dotychczasowe przeszkody w bezpośredniem porozumiewaniu się z własnych stacyi z Krakowem Bielskiem i Wiedniem.

Kondolencya Polaków z Prus. Prezes Koła polskiego Motty, wystosował imieniem obu Kół polskich w Berlinie, na ręce ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego telegram kondolencyjny z powodu zgonu Cesarzowej Elżbiety.

W Szczakowej odbyła się w niedzielę uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod kościół św. Elżbiety, który w tem mieście stanie na pamiątkę tragicznie zmarłej Cesarzowej austryackiej.

Hrabina Irma Sztaray, dama Dworu śp. Cesarzowej Elżbiety, która towarzyszyła jej w ostatniej godzinie w Genewie, jest córką hr. Wiktora Sztaray, właściciela Sztar, w komitacie zemplińskim na Węgrzech zmarłego w r. 1879. Urodzona w r. 1864, otrzymała liberalne, wszakże na silnych religijnych podstawach oparte wychowanie domowe. Zwróciwszy na się uwagę arcyksiężnej Klotyldy, małżonki arcyksięcia Józefa, weszła na Dwór arcyksiężnej, jako towarzyszka jej córek. Później zalecona śp. Cesarzowej, przyjęta została na Dwór Monarchini na krótko przed ostatnią podróżą śp. Cesarzowej Elżbiety do Egiptu. Pełne wdzięku i skromności obejście się młodej hrabianki, obok nadzwyczajnej ścisłości w pełnieniu obowiązków, zjednało jej szybko szczególne względy Cesarzowej, która też szczery swój współudział zaznaczyła w bólu, gdy brat jej, Stefan Sztaray, padł ofiarą skrytobójczego morderstwa w dobrach swych na Węgrzech. Zamordowano go śpiącego w łóżku. Obecnie, drugi raz w życiu hrabiny Sztaray sztylet skrytobójcy tak ważną odegrał rolę.

Wystawa wyrobów tkackich i sukiennych. Towarzystwo produkcyjne i handlowe w Łańcucie, odznaczone na powszechnej wystawie krajowej we Lwowie w r. 1894 złotym medalem, otwiera w Stanisławowie wystawę wyrobów tkackich i sukiennych w czasie od dnia 24 września do 2 października b. r. w lokalu miejskiego bazaru. Wstęp na wystawę wolny. Wystawa otwarta jest codziennie od godziny 8 rano do 7 wieczorem. Wyroby sukienne, przedstawione na wystawie, wykonane zostały ręcznie z czystej wełny owczej przez uczniów powiatu łańcuckiego, a mianowicie w krajowej szkole wyrobu sukna w Rakszawie, zaś wyroby tkackie w krajowej szkole tkackiej w Łańcucie. Okazy, umieszczone na wystawie, są do sprzedania. Towarzystwo ma zamiar urządzić taką samą wystawę w Kołomyi w czasie od 5 do 14 października.

Wyścigi słowiańskie cyklistów. W niedzielę i w poniedziałek odbędą się na lwowskim torze wyścigi cyklistów, w których będą brać udział wyłącznie jeźdźcy słowiańscy a więc cykliści ze Lwowa, Krakowa, Warszawy, Pragi itd. Program wyścigów jest tym razem bardzo urozmaicony. Ich *great attraction* stanowić będzie niewątpliwie wyścig pań na rowerach. Jest to pierwszy tego rodzaju wyścig we Lwowie. W wyścigach weźmie udział znakomita cyklistka z Królestwa Polskiego pani E. Kosięcka, która na niedawno odbytych wyścigach w Warszawie i Łodzi zdobyła tytuł mistrzyni. Jednym z punktów programu jest wyścig między panią Kosięcką a pewnym tutejszym cyklistą. Wielce interesującymi będą także: wyścig z wyrównaniem cyklisty i piechura, wyścig II-klasistów, wreszcie wyścig o przodownictwo w 12 okrążeniach, w którym ten zwycięża, kto przejedzie przez 3 taśmy najwięcej razy jako pierwszy. Warunek ten zmusi wszystkich uczestników tego biegu do rozwinięcia jak największej szybkości podczas całego wyścigu, nie będzie więc tego manewrowania, pozostawania się naumyślnie w tyle najlepszych jeźdźców, jak przy innych wyścigach.

Walka z orzełkami polskimi. Policya pruska jest niepoprawną w szykanowaniu Polaków. Nieda-

---

14)

Kobieta w XX. wieku

przez

Juliusza Simona i dr. med. Gustawa Simona.

(Ciąg dalszy).

Robotnica.

Robotnik dmucha na czarne węgle i zarzewie czerwone wywołał. Bierze obcęgami żelazo i nad ogniskiem trzyma je, dopóki się nie rozpali; kładzie je wtedy na kowadło i lewą ręką obraca je kilkakrotnie, kując prawą ręką, w której ciężkim młotem włada; żelazo zmienia kształty, to zwęża się, to wydłuża w tę i ową stronę, aż w końcu ostatnie uderzenie urobiło je, a deszcz iskier pada w około podczas tej roboty. Żelazo było białem, potem różowem, w końcu czerwono-ciemnem; aż napowrót czarnem zostaje, choć pali jeszcze jak ogień. Robotnik zanurzył je w wodzie, która syczy, napełniając wnętrze kuźni parą; a zaraz chwyta za drugą sztabę i znów ją podobnie obrabia. Od siódmej z rana do zapadającej nocy ciemnej, warsztat tętni od uderzeń młota, spadającego na kowadło. Człowiek się oblewa potem, oddech z piersi wychodzi świszcząc, ale młot porusza się jednostajnie, w ręku tej potężnej postaci istna zabawka. Godzina wybiła, kilkoma jeszcze uderzeniami zakończył robotę, rzuca młot na bok, zawiesza fartuch na ścianę i obciera pot chustką. Jeszcze na ulicy oddech jego silnie słyszeć się daje. Duszne powietrze miasta daje mu ochłodę. Tam nad głową, pomiędzy dwoma dachami, spostrzega niebo jak wstęgę ciemno błękitną, zasianą gwiazdami, a czuje, że mu pilno, gdyż dwie niezbędne potrzeby nim poganiają: chce jeść i spać. Dobry ma apetyt, spać będzie twardo. Jutro ze świtem powróci do kuźni. Pierwszym jest w fabryce i pierwsze zajmuje miejsce, kiedy przechadza się w niedzielę z przyjaciółmi lub z żoną pod rękę. Jeżeli gdzie potrzeba pomocy, aby ciężar podźwignąć lub dać ruch jakiemu olbrzymiemu ciału, do niego się udają, gdyż za dwóch ludzi starczy.

Co dla innych jest nadludzkim wysiłkiem dla niego będzie igraszką. Na sędziego przewodniczącego zapraszają go we wszystkich bójkach, z nim nikt nie ośmiela się wszczynać kłótni. Mówią o nim, że to najlepszy z ludzi. Wkrótce zostanie majstrem, będzie miał pod sobą dwóch robotników i ucznia. Zostanie członkiem rady municypalnej.

Żona robotnika wstaje przed wschodem słońca, przygotowuje mężowi zupę, podczas kiedy on śpi jak zabity. Zupa na rano, na południe, a na wieczerzę mięso z rosołu. Cała sztuka kucharska zależy na sporządzeniu tego rosołu, a w piątek na ugotowaniu kapuśniaku. Kiedy już śniadanie gotowe, żona budzi męża, który pochłania pożywienie, daje potężnego całusa żonie i z lekkiem sercem idzie do pracy. „Dzień dobry, sąsiedzie!" „Dzień dobry, moi przyjaciele!" I dalej ucieka. Kobieta budzi troje swoich dzieciaków i z pomocą córki, która już jest podlotkiem, ubiera je. Wody nie oszczędzają tam, jeden przez drugiego pluszcze się i myje. Po tej uciesze chłopcy są jak raki czerwone. Po wspólnej modlitwie następuje śniadanie z trochy mleka złożone i matka sama odprowadza dzieci do szkoły.

Dziewczynka się uczy najlepiej w klasie, może być, że otrzyma pierwszą nagrodę. Aż jej serce skacze, kiedy o tem myśli, a serce matki jej wtoruje. Chłopcy mają głowę ciężką, pracują, sprawują się doskonale, lecz rozumu nic. Podczas kiedy kładą im łopatą w głowę geografię i podczas kiedy uczą ich stawiać *a* i *o*, albo stosownie do wieku dyktują im, matka zamiata i opyla dwie izdebki, które całą rodzinę mieszczą. Dopóty trudzi się, aż jak mówi, wszystko nie będzie jasnem jak oko. Zaściela łóżka, których jest pięć. Nastawia mięso na zupę. Okna cały czas są otwarte, chyba że mróz trzaskający. Uprzedzona jest pod tym względem: dużo powietrza, dużo wody i dużo miotły, a żarty strój z doktora! Nietylko jest służącą całej rodziny, ale i krawczynią całego domu, męzkie, kobiece i dziecęce stroje przyrządza. Co cztery lata kupuje się kurtka i kapelusz dla ojca, żeby miał minę porządną w niedzielę, a co rok po parze trzewików dla każdego z członków familii, ot i cały wydatek. Matka szyje i naprawia odzienie, sukienkom nadaje pewną wytworność, bluzom i pantalonom formę, jaka się zdarzy. Podejmuje się konfekcyi czapek. A kiedy wszystkie sześć garderób już do porządku przyprowadziła, robi pończochy lub skarpetki dla przepędzenia czasu. Robota zawsze w tym kochanym domku na czas zrobiona, choć gospodyni nie wygląda ani na zmęczoną, ani się śpieszy, a nawet kiedy mąż kupił jej maszynę do szycia, robi kamasze na sprzedaż. Kiedy ze szkoły dzieciarnia wychodzi, matka jest zawsze pode drzwiami, a obie szkoły leżą po obu stronach merowstwa. Przedewszystkiem powracając do domu, przegląda stopnie, bierze w rękę zeszyty z zadaniami, udziela rad i wysłuchuje lekcyi. Cały ten światek przykłada uwagi aż do ostatniej chwili, w której wszyscy idą do okna wyglądać, czy ojciec nie wraca. Otóż i on! Rzucają mu się w objęcia. Zupa paruje na stole, a że dobra, gospodyni może przysiąść; nie uwierzyłaby, że lepszą je prezydent Rzeczypospolitej. Wszyscy dają o niej świadectwo, pożerając ją z wielkim apetytem, wszyscy są w złotym humorze i wszyscy wszystkich kochają. Prawda, że w tem życiu nie ma wielkiej rozmaitości. Dni w ciągu roku idą jednakowo, ale dni to pogodne. Mąż przynosi zarobione pieniądze w sobotę, zachowuje kilka groszy w kieszeni i to pewnie ubogim rozda. Gospodyni ma ukryty węzełek, w którym gromadzi oszczędności na wypadek nieszczęścia, lecz wszystko w około idzie w ładzie, i poczciwe serca i sumienia czyste.

Myślę, że te bezczynne damy, które na pokaz przejeżdżają się po lasku Bulońskim w swoich powozach, w których kwiaty je zakrywają, nie zazdroszczą tej robotnicy w grubem ubraniu, która od rana do nocy pracuje, bez chwili wypoczynku, krzątając się około skromnych zajęć, a która za całą pociechę ma miłość męża i dzieci i poczucie uczciwie spełnionego obowiązku. Dama odbiera hołdy należne królowym: nie szczędzą jej madrygałów i mdłych kadzideł; jest ona wdziękiem, poezyą i kwiatem stworzeń. Kiedy ma przejść o miedzę, już ją podpierają, aby się nie zmęczyła, nad głową roztaczają welon, aby promienie słońca nie przepaliły jej czoła, tu wymyślają dla niej nowe perfumy, tam piszą z dnia na dzień nowe książki, prowadzą do teatrów, na bale i zabawy. Nie wystarczają jej jeszcze powyższe przyjemności, musi jeździć do wód, na polowanie, grać. Wszystko musi zapobiegać trawiącym ją nudom; jest zarazem królową i ofiarą świata, w otwartej niezgodzie z naturą, chce uciec przed samą sobą, napróżno! Doskonale się określa ten stan wyrażeniem: „Trzeba zabić czas". A czas jest tkaniną, z której życie się składa. Handlujecie szychem, sprzedajecie uśmiechy; moje panie, płaczcie raczej i zazdrośćcie kobietom kochającym, pracowitym i pożytecznym. One używają czasu, wy go marnujecie. Wam moda prawa dyktuje, tamtym zaś natura.

Kobiecie robotnicy jednej rzeczy braknie ale bezwzględnie i z powodu tego niedostatku jest ona nieszczęśliwą; warto też filozofowi zastanowić się nad tem. Brak jej zaufania w przyszłość.

Niech mąż w nieszczęsnej chwili ulegnie wypadkowi, a chociaż był w sile wieku i zdrowia, drobna przyczyna, jedno ziarnko piasku, niech z nóg go zwali, musi zaniechać pracy i położyć się. Co było oszczędności, wyczerpie się w ciągu długich tygodni choroby. Umiera przedwcześnie, a ze śmiercią kończy się chleb i szczęście. Pięć osób zadowolonych i wesołych zostaje nagle w nędzy. Wdowa nie ma czasu rozpaczać, trzeba żyć. Nie ma kogo poradzić się, nie może od nikogo oczekiwać kierunku i uzyskać pomocy. Przedewszystkiem trzeba zmienić mieszkanie, na jednej izbie poprzestać. Że dobrze szyć umie, również jak jej córka, zaczyna szukać roboty, a że ma dobrą u ludzi opinię, znajduje szczęściem pracę. Będzie zarabiała trzydzieści sous dziennie, córka zaś dziesięć sous. Dwa franki na pięć osób. Nie mogła myśleć o dostaniu więcej. Należy odtrącić niedziele i od czasu do czasu brak roboty; zawsze pozostanie przeciętnie 35 sous dziennie na mieszkanie, chleb i utrzymanie. Dzięki Bogu, że szkoła jest bezpłatną. Najstarszy chłopiec kończy dziesięć lat, oddała go do kuźni, postawili go przy miechu, za sześć miesięcy przyniesie nie wielki swój zarobek, pięć sous dziennie na początek. Jeżeli ma siły ojca już w szesnastym roku będzie mógł sam się utrzymać. Matka podwaja starań i zabiegów, aby utrzymać w dobrem zdrowiu całą gromadkę, niedosyć żyć, trzeba mieć zdrowie i siły.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

wno trybunał kasacyjny zniósł wyrok sądu inowrocławskiego, skazujący redaktora *Dziennika Kujawskiego* na karę pieniężną za ogłaszanie inseratów o zegarkach i szpilkach do krawatów z herbem polskim i napisem „Boże zbaw Polskę". Mimo to policya bochumska za takie samo „przekroczenie" czyli jak je Niemcy nazywają za „grubą swawolę" (*grober Unfug*) skazała tymi dniami redaktora *Wiarusa polskiego*, p. Antoniego Brejskiego na 300 marek grzywny, ewentualnie 30 dni aresztu.

Kronika żałobna panującego domu austryackiego jest od lat kilkunastu niezwykle obfita. Co za długi szereg imion! Arcyksiążę Rudolf skończył w roku 1889; księżna Zofia d'Alençon, siostra cesarzowej, niegdyś narzeczona Ludwika II bawarskiego, spaliła się w roku 1897 w Paryżu w słynnym pożarze bazaru; Maksymilian, cesarz meksykański, został w r. 1867 rozstrzelany za wyrokiem sądu wojennego powstańców; arcyksiążę Wilhelm, „Hoch- und Deutschmeister," generał inspektor artyleryi, zabił się w r. 1894 w Baden, upadając z koniem na bruk; arcyksiążę toskański Jan, zrzekłszy się wszystkich godności i tytułów i przybrawszy nazwisko „Jan Orth," zaginął na pełnem morzu przy południowej Ameryce, prawdopodobnie zatonął z okrętem; arcyksięcia Władysława, syna arcyksięcia Józefa, porucznika artyleryi, zabiła na polowaniu kula z własnej strzelby; młodziuchna arcyksiężniczka Matylda, córka feldmarszałka arcyksięcia Albrechta, zginęła w płomieniach wznieconych zapałką, które zajęły jej suknie; król bawarski, Ludwik II, kuzyn cesarzowej, skończył w roku 1886 samobójstwem, wskakując w obłędzie do jeziora Starnberskiego; hr. Ludwik Trani, książę obojga Sycylii, mąż ks. Matyldy bawarskiej, skończył samobójstwem w Zurychu; w reszcie na domiar nieszczęścia i klęsk zbrodnicza ręka zamordowała teraz i samą Cesarzową!

Z Kopyczyniec nam piszą: Jak bardzo pożądanym i koniecznym był okólnik p. namiestnika w sprawie szynkarzy z dnia 10 b. m., niechaj posłuży następujący, niestety nie jedyny fakt: W Kopyczyńcach pod samym folwarkiem osiadł przed kilku laty Chaim Szapira vel Morgenstern i założył szynk i trafikę. Szynk ten stał się z czasem źródłem demoralizacyi już choćby dlatego, że czeladź folwarczna, rozsmakowawszy w wódce, puściła się na okradanie folwarku, by za zdobycz swą otrzymać w karczmie kieliszek wódki i paczkę tytoniu. Po długotrwałych tego rodzaju operacyach, zebrało się przeciw szynkarzowi tyle dowodów winy, że szynkarz wreszcie wskutek skargi prywatnej został skazany na kilka dni aresztu za kupowanie kradzionych rzeczy. Po zapadnięciu wyroku, wskutek moich zabiegów, władze odnośne odebrały Morgensternowi szynk i trafikę, lecz w pół roku, wbrew przepisom, iż osoby raz sądownie karane nie mają więcej prawa do utrzymywania szynku, Morgenstern otworzył znowu szynk i to na tem samem, co pierwotnie, miejscu. Jakimi środkami doszedł do tego, lepiej nie dociekać. Ja jednakże, znając szkodliwy wpływ tej karczmy, znowu starałem się na mocy wspomnianego wyroku sądowego o odebranie Morgensternowi prawa szynkowania. Niestety, sprawa leżała rok cały w starostwie i nie odniosła należytego skutku. W roku zeszłym udałem się więc do namiestnictwa, lecz i tam głos mój przebrzmiał bez echa, a Morgenstern po dziś dzień prowadzi swój interes, drwiąc z ustawy, odmawiającej karanym sądownie prawa szynkowania.

Może podobne wypadki, których w każdej stronie kraju możnaby naliczyć setki, nie będą się już zdarzały dzięki wspomnianemu okólnikowi p. namiestnika w sprawie kwalifikacyi szynkarzy. By jednak zarządzenia w nim zawarte nie były martwą literą, potrzeba przedewszystkiem czujności władz rządowych naczelnych w tym kierunku, ażeby władze podwładne do okólnika i ustaw się stosowały, a nie — jak w powyższym wypadku — nieuczciwość tolerowały, a nawet osłaniały ją swoją urzędową powagą.
Antoni Walewski.

Rekluzya. Tak nazywa się kara, która wedle kodeksu genewskiego grozi Luccheniemu. Jest to kara najstraszniejsza, jaką obok śmierci znają ustawy narodów cywilizowanych. Skazany na nią zbrodniarz zajmuje celę podziemną, do której promień słońca nigdy nie dochodzi. Skazaniec nie ma ani łóżka, ani żadnego sprzętu. Musi sypiać na zimnej, wilgotnej ziemi, dopóki go z tej strasznej nocy doczesnej śmierć nie uwolni. Raz tylko w tygodniu więzień wyprowadzany być może na godzinę na dziedziniec więzienny. Dotychczas jednego tylko mordercę skazano na karę rekluzyi.

Coraz więcej rzeczy wychodzi na jaw, które nie pozwalają widzieć w zamachu Lucchenigo czynu odosobnionego, lecz przeciwnie pokazują, że był on w związku z szeroko rozgałęzionym, ogromnie zuchwałym i niebezpiecznym ruchem anarchistycznym. Jest pogłoska, że Luccheni należy do bardzo licznej grupy anarchistów, która postawiła sobie za cel mordowanie głów koronowanych, że główna siedziba tej bandy jest w Ameryce. Jak anarchiści ci zapatrują się na zamordowanie Cesarzowej Elżbiety, o tem można przekonać się z artykułu organu szwajcarskich anarchistów pt. *Un colpo di lima* (Pchnięcie sztyletem). Powiedziano tam: „Anarchista, który chwyta za sztylet, nie czyni tego z osobistej zemsty, lecz w sprawie o g ó l n e g o d o b r a. Anarchiści nie prędzej spoczną, dopóki na świecie dobrze nie będzie.

Ślad dzikiej zbrodni. W lasku na Zielonem, należącym do klasztoru PP. Ormianek, znaleziono onegdaj pod pniem wywróconego buku główę kilkotygodniowego dziecięcia. [illegible] Wdrożono energiczne śledztwo za sprawcą tej potwornej zbrodni.

Biuro filii Banku austro-węgierskiego we Lwowie przenosząc się w przyszły poniedziałek do własnego gmachu, który stanął przy ul. Trzeciego Maja l. 9.

Szajka złodziei przyłapała żandarmerya w Uhnowie z okazyi kradzieży, popełnionej na szkodę zamieszkałego tamże włościanina, Franciszka Kukiza. [illegible]

Ruch wyborczy w Poznańskiem. Komitet wyborczy prowincyonalny na W. Ks. Poznańskie [illegible] sejmowych. D. 27 października mają się odbyć prawybory. Komitet w pomienionej odezwie już dziś wzywa wszystkich do jak najliczniejszego zajęcia się wyborami i przypomina ludności, w jaki sposób ma sobie poczynać, ażeby skutecznie dopilnować interesu narodowego. [illegible]

[illegible] operetce w Warszawie pisze *Gazeta Polska*: [illegible] p. Heller, dyrektor teatru lwowskiego i jego personal operetki, u publiczności warszawskiej, [illegible] Operetka lwowska przybędzie znów w roku przyszłym, p. Heller zaś zakontraktował cyrk na trzy lata. Powitamy ją zawsze życzliwie".

Telefon dzikich. Podróżnik Józef Bach zauważył w Indyach Zachodnich nadzwyczaj pierwotny przyrząd, zastępujący telefon [illegible] skóry i smoły. Mięszaninę tę na równi z podłogą pokrywają twardym kauczukiem, cały więc przyrząd jest w rodzaju bębna, obróconego otworem do ziemi i zakrytego z wierzchu. Należy uderzać w bęben pałeczką obciągniętą skórą i kauczukiem; zewnątrz chaty nie słychać dźwięku, lecz każde uderzenie w bęben w jednej wsi odzywa się również na bębnach w sąsiednich. Bębniący może nadawać dźwiękom rozmaite intonacye i tym sposobem prowadzić rozmowę.

Szczególną opieką otoczył cesarz Wilhelm II szewca z Szenwaldu w Prusach Zachodnich Bychłewskiego. Darował mu mianowicie 50 marek na sprawienie kauczukowego nosa, gdyż Bychlewski przy pewnej operacyi utracił nos naturalny.

Złodzieje kolejowi. Przed paru tygodniami w wagonie II-ej klasy pociągu dążącego z Warszawy do Wilna, siedziały trzy osoby: p. Rumszycki z Warszawy, oraz dwie damy, jadące z Berlina do Grodna. Wieczorem wagon opustoszał i oprócz tych trojga pasażerów nikogo więcej nie było. Około godziny 10 wieczorem, na jednej ze stacyj wsiadła jakaś dama, której twarz zakrywał gęsty, czarny welon. Dama ta trzymała w ręku duży bukiet prześlicznych róż. Zająwszy miejsce obok p. Rumszyckiego, nowa pasażerka, poprosiła sąsiada swego, ażeby zamknął okno. Następnie zaczęła się przechadzać po wagonie i przechodząc obok p. Rumszyckiego, jakby nienaumyślnie, upuściła bukiet, tak, że róże się rozsypały. P. Rumszycki pospieszył podnieść bukiet i podać go damie. Wtedy ona, dziękując, ofiarowała mu trzy róże, poczem podała i każdej z dwóch jadących dam po kilka róż. Wszyscy, dziękując uprzejmej damie, przyjęli kwiaty, zachwycając się ich świeżością i zapachem... Wkrótce w wagonie, z wyjątkiem zakwefionej damy, wszyscy posnęli... Wtedy nieznajoma rozpoczęła ścisłe poszukiwania... kieszeni obecnych, a natrafiwszy w zaszytej kieszeni p. Rumszyckiego gruby portfel — w oka mgnieniu wycięła całą kieszeń. Gdy uśpieni w wagonie pasażerowie przebudzili się — zakwefionej damy już nie było. Na najbliższej stacyi p. Rumszycki doniósł żandarmeryi o całym wypadku i zaraz wysłano na wszystkie strony telegramy, poszukujące sprawcy kradzieży portfelu, w którym znajdowało się 30.000 rubli. Przez długi czas poszukiwania nie odnosiły żadnego skutku i już stracono nadzieję wykrycia sprytnej złodziejki, gdy niespodzianie policya otrzymała doniesienie, iż spełniona w wagonie kradzież jest dziełem znanej szajki złodziejów kolejowych, na czele której znajdują się „specyaliści" — Milman i spółka. Rozpoczęto więc szukać Milmana. Ktoś doniósł, że Milman znajduje się w Mikołajewie, skąd wkrótce wyjechać ma do Krzemieńczuga. Jakoż udało się rzeczywiście przyłapać Milmana w wagonie II-ej klasy, w chwili, gdy podążał do Krzemieńczuga. Aresztowany rozpaczliwie się bronił, pragnąc wyrwać się z rąk policyi, rozbił nawet okno, chcąc wyskoczyć niem z pędzącego pociągu, lecz naprożno. Aresztowanie herszta szajki złodziejów kolejowych naprowadziło także na ślad jego pomocnika, który pod fałszywem nazwiskiem Szachtera, mieszkał za cudzym paszportem w Mikołajewie. Pieniędzy ani przy Milmanie, ani jego towarzyszu nie znaleziono.

Wkrótce jednak policya wyśledziła trzeciego członka tej szajki, prowadzącego rzemiosło złodziejskie, za parawanem handlu tytoniu, jaki utrzymywał w Wilnie. Aresztowano go w chwili, gdy już otrzymał paszport na wyjazd za granicę. Przy rewizyi znaleziono przy nim znaczną sumę pieniędzy. Wszystkich trzech reprezentantów operującej na kolejach szajki rzezimieszków osadzono już w więzieniu. P. Rumszycki pieniądze swoje prawie w całości odebrał.

Hiszpańskie przesądy. W ostatnich czasach znowu zaczął w Hiszpanii wchodzić w modę opal, który niewiadomo dlaczego miał tam dawniej sławę kamienia przynoszącego nieszczęście. Obecnie wielu Hiszpanów przezwyciężyło swoje uprzedzenie przeciw opalowi i noszą go pomimo ostrzeżeń swoich krewnych i znajomych, powodujących się konserwatyzmem w zabobonach. Nic jednak nie skłoni Hiszpana do włożenia na palec pierścienia z opalem. Taki pierścień, jak opowiadają sobie Hiszpanie, posiada rodzina królewska i on to właśnie przynosi jej wciąż nieszczęście, co się np. okazało w ostatniej wojnie z Amerykanami.

Długa żałośna historya związana jest z tym pierścieniem. Należał on niegdyś do pewnej znakomitej damy, hrabiny de Castiglione, do której umizgał się między innymi także król hiszpański Alfons XII. Hrabina myślała, że zostanie małżonką króla, zawiódłszy się jednak w swych nadziejach, postanowiła się zemścić i raz posłała mu pierścień z prześlicznym opalem. Król pokazał pierścień swojej żonie Mercedes, która zachwycona pięknym klejnotem prosiła męża, aby go jej podarował. Alfons bez namysłu spełnił to życzenie, lecz tego samego dnia zachorowała Mercedes i w kilka miesięcy potem umarła. W czasie choroby ciało jej tak wychudło, że pierścień spadł z palca. Król jednak podniósł go, przycisnął z pietyzmem do ust i podarował swojej babce królowej Chrystynie, która potem również w kilka miesięcy zakończyła życie. Fatalny pierścień dostał się siostrze Alfonsa, infantce Maryi del Pilar, która nosiła go tylko kilka dni i także wkrótce padła ofiarą jakiejś zagadkowej choroby. Po tylu nieszczęsnych wypadkach postanowił król zatrzymać pierścień u siebie; włożył go na palec i — do 24 godzin już nie żył. Królowa wdowa Chrystyna, która wcale nie była zabobonna, wzięła po śmierci męża pierścień dla siebie, lecz członkowie rodziny namawiali ją usilnie, aby wyrzekła się posiadania tego fatalnego klejnotu. Chrystyna jednak o tyle tylko zastosowała się do tych rad, że nie włożyła pierścienia na palec, lecz zawiesiła go na szyi świętego opiekuna Hiszpanii, gdzie się też do tej pory znajduje. Teraz naród hiszpański silnie w to wierzy, że wszystkie nieszczęścia, które dotknęły dom królewski przypisać należy jedynie owemu pierścieniowi z opalem. Po nieszczęśliwej wojnie z Ameryką oczekują więc Hiszpanie nowych katastrof i nie uspokoją się, chyba aż wtedy, gdy ów pierścień faktycznie przestanie istnieć.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +12 w poł. +13 R. Bar. 763. Spada. Zrana deszcz, potem pogoda.

Na wałach hetmańskich.

— O źle!
— Straciłeś na giełdzie?
— Straciłem.
— Dużo?
— Ze dwanaście tysięcy. Co zaś najgorsza, było w tem ze sto koron moich własnych...

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we czwartek po raz 2-gi „Belweder", sztuka w 3 aktach Bolesławicza (na tle powstania 1831 r.) W piątek po raz trzeci „Państwo młodzi". W sobotę pierwsze przedstawienie operetki po powrocie z Warszawy, danem będzie „Indigo czyli Banda rozbójników", operetka w 4 aktach J. Straussa.

Zmiana mieszkania. Lekarz dentysta Dr. Bronisław Kaczorowski mieszka obecnie przy ul. Akademickiej l. 5 I piętro nad cukiernią p. Wierzbickiego. Ordynuje jak zwykle.

Literatura i sztuka.

* **Die oesterreichisch ungarische Monarchie in Wort und Bild.** Zeszyt dwudziesty czwarty tego cennego wydawnictwa zawiera dalszy ciąg doskonałej pracy Maryana Sokołowskiego: „Malarstwo i rzeźba w Galicyi", oraz czternaście pięknych i wyrazistych ilustracyi, a mianowicie: Matejki „Bolesław Chrobry" i „Królowa Jadwiga" (z cyklu: „Królowie polscy"), „Sejm w Warszawie w 1773 roku" i „Anioł" (z wnętrza kościoła N. M. Panny w Krakowie); Stachiewicza „Promień słońca" (z cyklu: Legendy o Matce Boskiej); Grottgera „Puszcza" (z cyklu Lituania"); Kotsisa „Modlitwa"; Rodakowskiego „Portret matki artysty"; Tepy „Portret własny"; Tadeusza Konicza „Portret własny"; Karola Siegla: „Pomnik Barbary hr. Tarnowskiej w katedrze w Tarnowie", „Ukrzyżowanie" (według fresku w kaplicy Jagiellońskiej w Krakowie) i „Ikonostas z gr. kat. kościoła w Rohatynie".

SPORT.

Wyścigi konne w Wiedniu. Zjazd wrześniowy.

Dzień pierwszy 4 września. Nagroda Espoir 5000 k. zwycięzcy, 700 k. drugiemu koniowi, bieg sprzedaży, meta 1800 mtr. Zapisano koni 12, biegało 5. P. A. v. Pechy'ego 3 letni „Gonosz" po Gaga od Kenyes 1, p. C. Dittla 3 letni „Erbprinz" 2. Totalizator 12 : 5. — Bieg nowicyuszów, nagroda 4000 k. zwycięzcy, 600 k. drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich, meta 1200 mtr. Zapisano koni 16, biegało 8. Hr. M. Eszterhazy'ego „Titulus bibendi" po Stronzian od Reprise 1, br. N. Rothschilda „Galerien" 2. Totalizator 32 : 5. — Wielki Handicap Freudenau, 15000 k. zwycięzcy, 1600 k. drugiemu koniowi, meta 3200 mtr. Zapisano koni 38, biegało 13. Hr. D. Wenckheima 3 l. „Shannon" po Panzerschiff od Sheelach (50 k) 1, p. W. Schindlera 3-l. „Tell" ($46\frac{1}{2}$ k.) 2. Totalizator 55 : 5.

Dzień drugi 6 września. Nagroda Stronziana, Handicap, 5000 k. zwycięzcy, 700 k. drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich, meta 1000 mtr. Zapisano koni 37, biegało 15. P. A. v. Pechy'ego „Barnato II" po Beauminet od Jessica ($54\frac{1}{2}$ k.) 1, p. A. v. Lederera „Timar" ($54\frac{1}{2}$) 2. Totalizator 18 : 5.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 20 września.

(Z). Dobre notowania targów zagranicznych nie zdołały powstrzymać dziś dotkliwego spadku kursów na naszej giełdzie. W pierwszych godzinach nie uwydatnił się on jeszcze, gdyż transakcyi robiono nie wiele, a zatem wczorajsze kursa bodaj nominalnie się utrzymały. Około południa atoli sprzedaże uskuteczniane przez spekulantów peszteńskich i przez arbitraż na rachunek Berlina, wywołały reakcyę na całej linii. Powodem, dla którego berlińscy spekulanci pozbywali się austryackich walorów, była głównie drożyzna gotówki w Berlinie. Nie można jej tam dostać taniej jak na $5\frac{1}{2}$ %. Wyjątek z ogólnej zniżki stanowią dziś akcye czeskich kopalń węgla i praskie akcye żelazne, które uzyskały zwyżkę 7 złr.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 355·75, węgierskie 391·—, Anglobanki 155·77, Uniony 293·25, Bankvereiny 264·50, Länderbanki 224·—, Ludwiki 210·—, Czerniowieckie 295·—, Elbethale 261·—, Renta papierowa 101·30, srebrna 101·25, austryacka złota 121·15, austr. renta wal. kor. 101·40, węgierska złota 119·60, węgierska renta wal. kor. 98·40, dukat 5·68, 20 frankówka $9·53\frac{1}{2}$, marki 11·76, ruble $1·27\frac{1}{2}$.

Ceny zboża. Wiedeń 20 września. Pszenica na jesień 8·55—8·60, na wiosnę 8·40—8·50; żyto na jesień 7·18—7·28, na wiosnę 7·—7·07; owies na jesień 5·63—5·65, na wiosnę 5·86—5·88; kukurudza na wrzesień-październik 5·35, 5·36, na maj-czerwiec 4·68—4·72; rzepak 12·70—12·80.

Wiedeń 21 września. Pszenica na jesień 8·57—8·63, na wiosnę 8·40—8·48; żyto na jesień 7·20—7·27, na wiosnę 7·02—7·07; owies na jesień 5·63—5·64, na wiosnę 5·85—5·87; kukurudza na wrzesień-październik 5.30—5·37, na maj-czerwiec 4·69—4·74; rzepak 12·75.

Ulgi przewozowe dla powiatów, dotkniętych nieurodzajem. Zarząd c. k. kolei państwowych ogłosił w dzienniku rozp. dla kolei i żeglugi Nr. 107 z 20 b. m. pod poz. 1852 ulgi w przewozie k a r t o f l i bądź to w całych ładunkach, bądź też w mniejszych ilościach, sprowadzanych dla 24 powiatów, dotkniętych nieurodzajem, przez odnośne starostwa, wydziały powiatowe, gminy, urzędy parafialne i t. d. Oprócz tego przyznały koleje państwowe opust za przewóz z b o ż a n a s i e n n e g o z ważnością do 31 października b. r. W wyszczególnieniu atoli gatunków zboża zaszła prawdopodobnie pomyłka, bo zamiast pszenicy i żyta wymieniono owies, jęczmień, hreczkę i proso, t. j. j a r e z b o ż e.

Bank rolniczy we Lwowie, dostarczając do wielu z powyższych powiatów zboża do siewu, odniósł się natychmiast do c. k. ministerstwa kolejowego z przedstawieniem zaszłej pomyłki z prośbą o sprostowanie jej jak najrychlej. Jest więc wskazanem, by osoby i stowarzyszenia, zajmujące się sprowadzaniem zboża nasiennego, wstrzymały się z dostarczeniem go aż do ogłoszenia sprostowania w wymienionym dzienniku rozp., o czem nie omieszkamy natychmiast czytelników naszych zawiadomić.

Telegramy Przeglądu.

Peszt 22 września. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej żalił się poseł Komjathy, że w rozmaitych aktach oficyalnych, jakie miały miejsce z powodu śmierci Cesarzowej, samodzielność państwowa Węgier nie została należycie uszanowana i że żywioł węgierski był podczas uroczystości pogrzebowych upośledzony. W szczególności wytykał p. Komjathy, że na trumnie Cesarzowej umieszczono jedynie napis: „Imperatix Austriae", ignorujący zupełnie państwowe znaczenie królestwa węgierskiego. W pismach i telegramach kondolencyjnych obcych monarchów nie liczono się również z tem, iż Węgry są obok Austryi osobnem państwem. Wreszcie wytykał p. Komjathy to, iż pismo cesarskie, ustanawiające order Elżbiety, nie było kontrasygnowane przez odpowiedzialnych ministrów i nie było też kontrasygnowane pismo, którem hrabinie Sztaray nadano ten order.

Prezes gabinetu hr. Banffy odpowiedział, że podczas bytności swojej w Wiedniu na pogrzebie Cesarzowej nie zauważył nic takiego, coby mogło Węgrom dać uzasadniony powód do skarg. Prawda, że w pierwszej chwili po otrzymaniu straszliwej wiadomości wydano niektóre rozporządzenia, pozostawiające wiele do życzenia, ale usterki te naprawiono. Być może, że niektórzy obcy monarchowie przesyłając pod wrażeniem okropnej wiadomości depesze kondolecyjne zaniedbali użyć właściwych wyrażeń, ale uwłaczałoby to powadze Węgier, gdyby w takiej okazyi zajmowały się reklamacyami o podobne drobnostki. Co się tyczy ustanawiania orderów, nie ma żadnych ustawowych postanowień, nakazujących kontrasygnowanie odnośnych dekretów cesarskich. Przy rozdawaniu orderów należałoby je zdaniem mowcy kontrasygnować, atoli od lat przeszło trzydziestu ustalił się zwyczaj, że przy dekoracyach osób należących do domu cesarskiego i bezpośredniego otoczenia Cesarza dekrety nie bywają kontrasygnowane. Jest w tem pewna nieprawidłowość, ale nie godzi się w chwili, gdy taki cios spadł na Monarchę, podnosić rekryminacyi z tego powodu.

Komisya przyjęła do wiadomości to wyjaśnienie br. Banffy'ego i przystąpiła do debaty nad rubryką „wspólne wydatki". P. Komjathy żądał wyjaśnienia, w jakiem stadyum znajduje się obecnie sprawa ugodowa i w jaki sposób zabezpieczył rząd prawa narodu węgierskiego. Minister finansów Lukacs odpowiedział, że rząd uważa utrzymanie związku handlowo celnego z Austryą za najbardziej wskazane i odpowiednio do tego wypracował projekty ustaw ugodowych. Gdyby w parlamencie austryackim ugoda nie mogła być załatwioną, wówczas obowiązkiem rządu będzie przedstawić odpowiednie wnioski oparte na prawie samoistnego rozporządzania się Węgier. Minister zwraca atoli uwagę na to, że prawo samoistnego rozporządzania się nie jest identyczne z zaprowadzeniem odrębnego węgierskiego terenu celnego i że nawet w razie, gdy przyjdzie skorzystać z tego prawa, starać się będzie rząd o utrzymanie nadal związku handlowego z Austryą, chociaż w zmienionej formie. Wypracowanie projektu odrębnej węgierskiej taryfy celnej nastąpiło ze względu na kończące się za lat kilka traktaty handlowe. Po tem oświadczeniu przyjęto rubrykę „wspólne wydatki" i kilka następnych.

Oświadczenie rządowe w sprawie ugody nie zadowoliło opozycyi. Dzienniki opozycyjne zapowiadają obstrukcyę na wypadek, jeżeli rząd nie da całkiem jasnego wyjaśnienia w tej sprawie.

Paryż 22 września. Wczoraj miała się odbyć przed sądem policyi poprawczej rozprawa przeciw Picquartowi i adwokatowi Leblois o ogłaszanie tajnych dokumentów, dotyczących obrony narodowej. Zaraz po otwarciu rozprawy zażądał prokurator jej odroczenia, motywując swój wniosek tem, że władze wojskowe wytoczyły Picquartowi śledztwo w sprawie sfałszowania znajdującego się w aktach sprawy Dreyfusa dokumentu, zwanego „Petit bleu". Wynik tego śledztwa jest bardzo ważnym dla sprawy niniejszej, gdyż wyświetli, czy Picquart, udzielając tajnych aktów niepowołanym osobom, działał w dobrej wierze, co mogłoby mu w danym razie być poczytane za okoliczność łagodzącą. Jeżeli zaś pokaże się, że Picquart rzeczywiście sfałszował ów dokument, w takim razie i w tej sprawie działał w złej wierze i powinien być ukarany bardzo surowo. Odroczenie zatem teraźniejszej rozprawy jest konieczne. Obrońca Picquarta adwokat Labori z oburzeniem zbijał wywody prokuratora i domagał się bezzwłocznego przeprowadzenia rozprawy. Wytoczenie nowego śledztwa Picquartowi ma niezawodnie na celu usunięcie go z pod jurysdykcyi sądów cywilnych, a oddanie sądom wojskowym. Co się tyczy dokumentu „Petit bleu", zapewnia Labori, że jest on autentyczny. Picquart również oświadczył się przeciw odroczeniu i rzekł, że może już tę noc spędzi w więzieniu wojskowem, a zatem ma obecnie ostatnią sposobność przemówienia publicznie. Owóż zapewnia, że nie ma najmniejszego zamiaru popełniania samobójstwa, jeżeli zatem spotka się w więzieniu wojskowem ze stryczkiem lub brzytwą, to niechaj świat wie o tem, że popełniono na nim pospolite morderstwo.

Trybunał uchwalił odroczyć rozprawę, poczem odprowadzono Picquarda do więzienia. Nie chciał on prosić o prowizoryczne wypuszczenie go na wolność.

Paryż 22 września. Wczoraj wieczorem przewieziono Picquarda z aresztów cywilnych do wojskowego więzienia „Cherche Midi".

Konstantynopol 22 września. Marszałek Edhem basza, tudzież wszyscy jenerałowie dywizyi, szef artyleryi i szef sztabu jeneralnego, którzy brali udział w wojnie przeciw Grecyi, otrzymali od sułtana podarunki w gotówce wynoszące od tysiąca do pięciu tysięcy funtów tureckich.

Gorycya 22 września. Sejm Gorycyi na wczorajszem posiedzeniu, w którem wzięli udział zarówno włoscy jak i słoweńscy posłowie, uchwalił jednomyślnie wysłać do Cesarza adres z wyrazami hołdu.

Paryż 22 września. Dziennik *Soleil* donosi, że minister wojny Chanoine przystąpi do radykalnej reformy wojskowego biura wywiadowczego. Właściwą służbą wywiadowczą zajmować się mają osoby cywilne, a oficerowie zaś tylko sprawami technicznemi.

Madryt 22 września. Królowa rejentka ułaskawiła tych więźniów, którzy w ostatniej wojnie walczyli jako ochotnicy. Ogłoszono dekret królowej rejentki, pozbawiający urzędów komendanta marynarki na Filipinach, admirała Montojo i dyrektora arsenału w Cavite, Sostoja.

Santander 22 września. Przybił tu okręt „City of Rome" i przywiózł całą załogę eskadry Cervery t. j. 332 oficerów, 1352 majtków i 22 chorych. Sam Cervera także wylądował, przyczem nie było żadnego zajścia. W Bejar tłum rzucił się na przejeżdżającego tamtędy koleją jenerała Torrala, który dowodził wojskiem w Sant Jago i podpisał kapitulacyę. Musiał on się ukryć, by uchronić się przed czynnem zniewazeniem.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 22 września. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209.50 do 211.50. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 292.00 do 295·00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 378.— do 388.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260·— do 265.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 111.— 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.20 do 100·90, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.80 do 101.50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 56 lat 96.— do 96·70.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.60—98·30, Bukowińskiego fund. propin 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·50 do 98.20, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 95.60 do 96.30.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 127.00 do 128·00. 100 marek niemieckich 58.60 do 59·00.

Wiedeń 21 września. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 355.—, węgierskie akcye kredytowe 389.50, anglobanku 155.50, bankvereiny 264.75, unionbanku 293.50, laenderbanku 224.—, staatsbahny 350.—, lombardy 74.75, elbethale 260.75, akcye tytoniowe 130.—, rima 250.25, alpiny 166.40, renta majowa 101.17, renta koronowa węgierska 98.40, losy tureckie 58.80, marki 58.88, ruble 127·5/37.

72)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Flora nie odpowiedziała nic. Była ciągle tak kredowo bladą jak wtedy, kiedy Elwira zastała ją siedzącą u stóp łóżka z listem w ręku, a jednak pomimo rysów ściągniętych bolem, jakiś wyraz złośliwego zadowolenia zamigotał na chwilę w jej oczach, kiedy śledziła niemi za Bazylem i Elwirą, oddalającemi się w głąb apartamentów.

— Oprowadź mnie pan po salonach - rzekła hrabianka do swego towarzysza. — Przestraszyłam się przed chwilą i chciałabym teraz odetchnąć swobodniej, aby przyjść do siebie.

Pan Rockingham skłonił głowę w milczeniu.

— Czy pan pojmujesz, jakiego się doświadcza uczucia — zapytała, śmiejąc się ostro i bezdźwięcznie — kiedy straciwszy wiarę w Boga i ludzi, traci się w końcu wiarę w szatana? Oto, co mi się zdarzyło dziś wieczorem.

— Jesteś pani mocno podrażnioną — łagodnie uspokajał ją pan Rockingham. — Zapewne nie myślisz pani tego co mówisz. Coś musiało panią rozgniewać... może coś, co powiedział lord Cannington? — dodał niby uderzony nową myślą.

— Oświadczył się o moją rękę — porywczo odparła Elwira. — I cóż pan na to?

Ambasador zagryzł usta, ale wydawał się więcej dotknięty niż zdziwiony tą wiadomością.

— Musiał się wziąć do tego bardzo niezręcznie, kiedy tak panią rozdrażnił — rzekł po chwili wahania.

Brak zdziwienia z jego strony przyprawił Elwirę o nowe zdumienie. Więc koniec końców może nie było w tem nic tak bardzo nadzwyczajnego, ani ubliżającego dla jej godności, tylko jej własne niedoświadczenie i brak znajomości świata ukazywały jej tę sprawę w fałszywem świetle.

— Dziwię się, że mnie pan nie pytasz jeszcze, czym go przyjęła? — rzekła z pogardliwem wydęciem ust.

— Bo jestem pewny że nie — odparł cicho pan Rockingham.

— Pewny? — powtórzyła odchodząc od siebie z irytacyi. — Jak można być pewnym czegokolwiek? Kto może zaręczyć, że chodzi na nogach, a nie na głowie w tym waszym szalonym świecie? Co panu daje tę pewność odnośnie do moich postanowień?

Gdyby nie to, że znajdowali się wśród tłumu, że setki ciekawych oczu i uszu zwróconych było ku nim, pan Rockingham byłby jej powiedział: „Dlatego, że cię kocham i że mam wszelkie dane, iż podzielasz moje uczucia". Nie wątpił on nigdy w dobre powodzenie swoich zamiarów, a nowy dowód zaufania, jaki mu dała hrabianka, utwierdził go w przekonaniu, iż został wyszczególniony przez nią z pomiędzy tłumu jej wielbicieli. Teraz nadarzała się wyborna sposobność oświadczenia się o nią, lecz na nieszczęście miejsce nie było po temu. Żałował tego tembardziej, że nie miał wiele czasu do stracenia, urlop jego bowiem dobiegał do końca.

— Czy to panią dziwi, że to, co jej dotyczy, obchodzi mnie zbliska? — zapytał. — Czyż do tej pory nie jestem już prawie jakby starym jej przyjacielem?

— Byłeś mi pan wiernym rycerzem — odparła Elwira, a w duchu dodała: — wygodnym i pożytecznym do spełniania moich zleceń i komisów.

— Mam nadzieję zostać czemś więcej z czasem szepnął ambasador.

Hrabianka spojrzała na niego ukradkiem i spostrzegła, że oczy jego badały chciwie jej twarz, jakby chcąc się doczytać jakiejś odpowiedzi. Po raz pierwszy przemknęła jej przez głowę myśl, że może on też kochał się w niej? Że pragnął ożenić się z nią, o tem wiedziała oddawna, ale nigdy dotąd nie przypuszczała, aby te spojrzenia i uśmiechy, jakiemi go darzyła, chcąc na złość zrobić Florze, mogły rozniecić jakąś iskrę uczucia w piersi tego samoluba.

Ręka wysunęła się z jego ramienia.

— Widzę tam kogoś, z kim muszę porozmawiać — rzekła, pospiesznie znikając wśród tłumu, cisnącego się dokoła sadzawki.

— Dziewczęca miłość... nic więcej — uśmiechnął się pan Rockingham, patrząc za nią. — Jesteśmy tutaj nadto wystawieni na publiczny widok. Jutro popróbuję szczęścia.

Zaledwie Elwira uszła kilka kroków, kiedy spostrzegła znowu tę samą wiekową damę, której skromna, przeświecająca suknia wyróżniała ją z pomiędzy otaczających elegantek. Stała ona nad improwizowanym jeziorem dźwigając trzy białe puszyste okrywki balowe na ramieniu. Wiele ciekawych spojrzeń zwracało się ku niej niemal impertynencko; wiele złośliwych szeptów i uśmiechów zamieniano za wachlarzami, ale ona nie spostrzegła tego wcale, tak podzieloną była jej uwaga pomiędzy trzy ślizgające się panny White i ich mantylki, które pragnęła ochronić od pomięcia, a których frendzle zaczepiały się ciągle. „Musi mieć sześćdziesiąt lat co najmniej" — pomyślała w duchu Elwira, przyglądając się z upodobaniem tej okrągłej, dobrotliwej twarzy, lekko zarumienionej i pomarszczonej, która jej przypominała zasuszoną różę. Wiele pooranych zmarszczkami twarzy znajdowało się na tych salonach, ale nie wszystkie zmarszczki te były szacowne, a niektóre przedwczesne, wyżłobione gorączkowem życiem, bo uśmiech, który powraca zbyt często, zostawia ślady po sobie, zarówno jak i łza bólu. Ale to była twarz, na której wiek i troski, nieodłączne od życia, wyrzeźbiły te szlachetne linie; to też Elwira, poruszając się wśród swoich gości, nie traciła ani na chwilę z oczu czarnej postaci staruszki, cierpliwie i łagodnie czekającej nad brzegiem. Uczuła ona szczególny pociąg do niej. Niejednokrotnie stare oczy dobrotliwie utkwiły w niej, z dziwnym jakimś wyrazem. Nie było w tem spojrzeniu banalnej i niedyskretnej ciekawości kobiety obcej, a jednak wzrok ten nie przestawał tkwić w pamięci Elwiry. Naraz, działając, jak zawsze, pod wpływem chwilowego popędu, hrabianka Eldringen szybko podeszła do nieznajomej, stojącej na uboczu.

— Czy masz pani coś do powiedzenia mi? — zapytała z odcieniem zniecierpliwienia. Dlaczego tak uporczywie patrzysz na mnie?

— Dlatego, że pani jesteś tak piękną, a wydajesz mi się tak nieszczęśliwą — łagodnie odparła staruszka, spoglądając na nią z taką szczerością i głębokiem współczuciem, że rozbroiła Elwirę, która w tej chwili dopiero rozeznała nieokreślone podobieństwo, zbudzone w jej pamięci widokiem tego szczególnego gościa. Gdyby nie to, że wiedziała, iż ojciec Sepp leży pochowany na cmentarzu w Glockenau, to zdawałoby jej się, że to jego oczy patrzą na nią z twarzy tej kobiety. Zresztą rysy i cera były zupełnie odmienne, tylko te piwne, łagodne, bezgraniczną dobrocią świecące źrenice przypominały zmarłego jej opiekuna i dobrodzieja. Serce jej ścisnęło się ostrym bólem, ale odrzuciwszy hardo w tył głowę, opromienioną tęczą brylantowych ogni, zawołała:

— Nieszczęśliwą? Cóż znowu? Czyż nie widzisz pani, że śmieję się i rozmawiam wesoło cały czas?... że bawię się tak, jak i drudzy... Czyż nie mam wszystkiego, czego człowiek zapragnąć może?

— Właśnie też, że tak... a jednak obserwowałam panią z daleka i... nie wiem, czego pani brakuje, ale wiem, że brakuje czegoś i żal mi cię, biedne dziecko... Radabym ci z duszy serca dopomódz, gdybym mogła...

Dłoń jej, obciągnięta czarną rękawiczką, zapiętą na jeden guzik, łagodnem, pieszczotliwem dotknięciem spoczęła na drżących nerwowo palcach Elwiry, a siwe oczy, tak podobne do oczu ojca Seppa, nabiegły wilgocią. Ale hrabianka szorstko wyrwała rękę i nie mówiąc słowa, oddaliła się. „Biedne dziecko!..." Czyż to do niej mogły się odnosić te słowa, wyrzeczone przez tę starą kobietę?

Oburzała się w duszy i buntowała przeciw wpływowi, któremu nie chciała się poddać i z tem uczuciem nurtującem hardą jej duszę znalazła się w samotności obszernego swego sypialnego apartamentu, po odjeździe ostatniego z gości. Świece paliły się w srebrnych lichtarzach, ale przez zapuszczone okiennice świeciły już pierwsze blaski wschodzącego słońca. Elwira, w balowym stroju, z brylantami we włosach, stała na środku pokoju, rozpamiętując wrażenia dnia ubiegłego. Lodowy bal udał się świetnie i miał bajeczne powodzenie. Przez długie lata wspominać o nim będą w kronikach nadzwyczajnych wydarzeń.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Najnowsze publikacye Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

Bilczewski Józef, Ks. prof. Uniw. Eucharystya w świetle najdawniejszych pomników: piśmiennych, ikonograficznych, i epigraficznych. Wydanie w wielkim formacie, str. 828 z 47 rycinami i tablicą. Dzieło odznaczone nagrodą Akad. Umiej. Cena zł. 5,—, w starannej oprawie zł. 6.— Pierwsza w tym rodzaju praca, nietylko w literaturze naszej, lecz i ogólno-europejskiej.

Bukowski Ks. Dr. Julian. Lourdes, Paray le Monial i Fryburg szwajcarski. 20 ct.

Federowski Michał. Lud Białoruski na Rusi litewskiej. Tom I. str. 509 zł. 3 50.

Fogazzaro Antonio. Dawny Światek. (Piccolo mondo antico). str. 418 złr. 2 —

Herold Polski. Czasopismo naukowe, illustrowane, poświęcone heraldyce i sfragistyce polskiej, rocznik I (1897) z kilkuset illustracyami złr. 8·—, w b. starannej oprawie złr. 0·—

Herold Polski. Rocznik II (1898) zeszyt I. z przedpłatą za rok złr. 5·—

Irena. Powieść z czasów Domicyana, przez autora „Bogiem a prawdą". Wydanie drugie str. 552 złr. 2·—

Janów Biskupi czyli podlaski, z dawnych i współczesnych źródeł napisał P. J. K. Podlasiak. Str. 382 złr. 1·50.

Cenna ta książka obejmuje dzieje Podlasia od czasów najdawniejszych: historyę unii; kreśli obszernie epokę 1861—1864 i doprowadza do ostatnich czasów kasaty dyecezyi, zajęcia kościołów i klasztorów na rzecz prawosławia.

Jirašek Alojzy. Raj świata. Powieść na tle epoki kongresu wiedeńskiego, autoryzowane tłumaczenie, str. 173 złr. 1·40 w w oprawie złr. 1·80.

Ks. W. Kalinki Dzieła:

Tom I i II obejmuje: Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta, str. 323 i 418, cena zł. 8·60. ozd. opr. zł. 4·60.

Tom III i IV obejmuje: Pisma pomniejsze, treści historycznej; dotyczą przeważnie stosunków w Król. polskiem, str. 449 i 373 zł. 8·60, ozd. opr. zł. 4·60.

Tom V, VI, VII, VIII i IX obejmuje czwarte z rzedu wydanie najcelniejszego dzieła Ojca Kalinki p. t.: Sejm czteroletni. Cena tego dzieła (5 tomów) zł. 7·70, w ozd. opr. płóc. zł. 10.—.

Tom X zawiera świeżo wydaną pracę: Galicya i Kraków pod panowaniem austryackiem. Cena zł. 2·50 w starannej oprawie płóciennej zł. 3·—. Jestto najstraszniejsze ze wszystkich oskarżenie rządów austryackich od r. 1771 do 1850; tem straszniejsze, że bez wykrzykników, bez retoryki. W pięciu rozdziałach przechodzi Kalinka po kolei ludność Galicyi, stosunki poddańcze, siły produkcyjne, Kościół i sądownictwo: wszystko historycznie i statystycznie razem, na jakich prawach stało za Rzpltej, jakim szeregiem praw austryackich zostało przemienione, jak w tej przemianie wyglądało.

Świeżo wyszła praca Profesora Uniwersytetu *Dra Józefa Kallenbacha* p. t. Adam Mickiewicz wydanie b. staranne z 4 rycinami, cena złr. 5 za dwa znaczne tomy, w pięknej oprawie w płótno złr. 6.20, w półskórek francuski 7 złr.

Kodeń Sapiehów, jego kościoły i starożytny obraz Matki Boskiej Gwadalupeńskiej, napisał P. J. K. złr. 1.50.

Kojałowicz X. W. S. J. Herbarz rycerstwa W. X. Litewskiego, t. zw. „Compendium", przedrukowany ze słynnego rękopisu — w 8 ce wielkiej, str. 526, ze spisem nazwisk i licznemi rycinami herbów, złr. 6.50 w b. starannej oprawie złr. 8.50.

Korolenko Wł. Z Sybiru. obrazki powieściowe złr. 2.—.

Korzon Tadeusz. Dola i niedola Jana Sobieskiego 1629—1675. 3 tomy złr. 10.—

Książeczka do modlitwy dla mężczyzn, przez *Z. B. M.* papier i format bardzo ozdobne; tekst polski i łaciński.

Na początku umieścił autor modlitwy po ranne i wieczorne (najważniejsze w tekście łacinskim - polskim obok siebie); następnie Mszę św. w całości po łacinie i po polsku i drugi sposób pobożnego słuchania Mszy św. Następującą część wypełniają nabożeństwa, służące do dobrego przygotowania się do przyjmowania św. Sakramentów, najpotrzebniejsze litanie i modlitwy okolicznościowe.

Oprawna giętko w płótno gładkie, brzegi czerwone bez futerału zł. 1·—, w skórkę, brzegi czerwone, w futerale zł. 1·60, w prawdziwy szagren, z wyciskiem na grzbiecie, brzegi złocone w futerale zł. 2.40, w prawdziwy szagren, watowana, z klamerką skórzaną (z paskiem), brzegi złocone, w futerale zł 3·—, w celluloid, brzegi czerwone w futerale zł. 3·—, w cielęcą skórkę, watowana, z klamerką ze skórki, brzegi złocone w futerale zł. 4·—, w jucht czerwony, watowana, brzegi złocone, w futerale zł. 4·—.

Louis-Wawel Józef. Okruszyny historyczne — Treść: Wojskowa reprezentacya Galicyi (1781 do 1791). — 19 letni pułkownik. — Zginął jak Berek pod Kockiem. — Dukat pani kasztelanowej. — Poskromienie plotkarza. — Przygody hr. Strassoldo. — Elżbieta z Kępińskich księżna sasko-koburska. — Izabela Czartoryska z 4 rycinami 80 ct.

— Kronika rewolucyi krakowskiej w r. 1846. Wyciąg z treści: Usposobienie umysłów. — Przybycie Mierosławskiego. — Zajęcia Rzeczypospolitej krak. przez jenerała Collina. — Zajęcie Podgórza i ogłoszenie dyktatury. — Formacya wojska polskiego. — Spis osób w „kronice" wspomnianych. W 8-ce str. 206 zł. 1.

Łubieński Tomasz Wentworth. Kwestya polska w Rosyi. List otwarty do rosyjskich publicystów. 60 ct. w oprawie złr. 1.

Ciekawa ta praca poważanego autora należy do szeregu tych pism, które przyczyniły się do ułatwienia zwrotu, jaki się obecnie przejawia w zapatrywaniu na stosunki polsko-rosyjskie.

Konstanty Ireneusz hr. Łubieński biskup seyneński Kraków 1898, str. 453, z kilku rycinami złr. 2.50.

Dzieło to zestawione na podstawie oryginalnych dokumentów, przechowanych obecnie zagranicą, jest niezmiernie ważnym przyczynkiem do dziejów Kościoła polskiego pod panowaniem rosyjskiem, w epoce lat 1850—1869.

Maryan z nad Dniepru. Dzieje ojczyste aż po najnowsze czasy opowiedziane dziatwie polskiej, objaśnione 132 illustracyami autentycznemi, wedle współczesnych sztychów, pieczęci i rycin, nowszych zdjęć z natury, portretów, obrazów celniejszych malarzy i t. d. Okładka przepysznie wykonana w 6 kolorach z motywami historycznymi. Kraków, 1898, str. 206, broszurowane złr. 2 —, ozdobnie oprawne w płótno złr. 2·60.

Nowele konkursowe *Czasu.* Wydanie zbiorowe w jednym tomie złr. 2·50

Paszkowski Fr., Książę Józef Poniatowski, jego życie i działalność złr. 1·20.

Pelczar Józef X. Dr., profesor Uniw. Jag. Rozmyślania o życiu zakonnem dla zakonnic złr. 3.

— Prawo małżeńskie katolickie z uwzględnieniem prawa cywilnego obowiązującego w Austryi, Prusach i w Królestwie Polskiem 3 tomy złr. 8·—

— Zarys dziejów kaznodziejstwa w kościele katolickim. Część I (stanowi całość). Kaznodzieje greccy i łacińscy złr. 1 40, w starannej oprawie złr. 2·—.

— Część II (stanowi dla siebie całość p. t.): Kaznodzieje polscy. W 8-ce str. 401, złr. 3·—, w starannej oprawie złr. 3·60.

— Dodatek do części II. Kraków 1897, w 8-ce str. 111 złr. 1·—, w oprawie złr. 1·60.

Dodatek ten (zabroniony pod zaborem rosyjskim) obejmuje wyjątki z przemówień najznakomitszych naszych kaznodziejów, porządkiem chronologicznym zestawione.

— Rozmyślania o życiu kapłańskiem, czyli ascetyka kapłańska. Wydanie II pomnożone 2 tomy złr. 6 —.

— Leon XIII jako uczeń, kapłan, biskup i papież, z portretem Ojca św. 50 ct.

— Kazania na uroczystości i święta N. Maryi Panny.

Wydanie II poprawione. 2 obszerne tomy złr. 4·—.

— Pius IX i jego pontyfikat. Wydanie nowe, przerobione i znacznie powiększone, 3 obszerne tomy złr. 4·—.

— Życie duchowne czyli doskonałość chrześcijańska, według najcelniejszych mistrzów duchownych, wydanie V, 2 obszerne tomy, złr. 3·50.

Zygmunt Sarnecki. Historya literatury francuskiej, ułożona podług najświeższych źródeł i opracowań obcych.

Dzieło to zapełniające dotkliwą w literaturze naszej lukę, jest starannie ułożonym przewodnikiem, którego celem wskazanie drogi wiodącej do poznania bogactw piśmiennych narodu, przodującego cywilizacyi europejskiej. Do końca wieku XVI trzymał się autor planu znakomitego autora René Doumic'a, profesora paryskiego Collége Stanislas, którego podręcznik historyi literatury francuskiej należy do najlepiej ułożonych. Od wieku XVII począwszy, jest dzieło więcej oryginalnem, a opartem na tle najnowszych badań współczesnych. Tu i ówdzie zamieszczone przekłady są pióra najlepszych naszych tłómaczy. Historya literatury francuskiej doprowadzona jest do czasów ostatnich, a dokładny rejestr ułatwia bardzo odszukanie każdego autora — Cena tomu o 480 stronicach zł. 3·—, w starannej oprawie zł. 3·50.

Schnür-Pepłowski Stanisław. „Jeszcze Polska nie zginęła!" Historya legionów polskich. Z 13 illustracyami tudzież dwoma rysunkami Juliusza Kossaka złr. 2·—, w oprawie złr. 2·50.

— Cudzoziemcy w Galicyi (1787—1841) złr. 2·40.

Sigurd. Sprzedany sierota. Pamiętniki radcy Jönsona. Powieść tłómaczona wedle 3-go wydania szwedzkiego, 80 ct., ozdobnie oprawne złr. 1·20.

— Humoreski. (Uparta córka. — Niepocieszona emigrantka. — Zbiory p. Andersona. — Miłość z przeszkodami. — Szczęśliwa kuracya. — Z dziennika pani Liny Karlsan itd.) 50 ct.

Strażyńska H. Adam Mickiewicz, opowiadanie dla młodzieży złr. 1 20, kartonowane złr. 1·50.

Tarnowski Stanisław Studya do dziejów literatury polskiej XIX. wieku.

— Serya I. (Treść: O kolendach. — O Konfederatach Mickiewicza. — O Księgach pielgrzymstwa Mickiewicza. — Ze studyów o Słowackim: Mazepa, Niepoprawni, Horsztyński — Roczniki Polskie z lat 1857—1861. — Rachunki Bolesławity.

— Serya II. (Treść: Komedye Al. hr. Fredry. — O pośmiertnych komedyach Fredry. — Stefana Garczyńskiego „Wacław" i drobne poezye. — Lucyan Siemieński. — Teofil Lenartowicz).

— Serya III. (Treść: Ksiądz Hieronim Kajsiewicz (obszerny życiorys i ocena działalności tego znakomitego kaznodziei. — „Dworzanin" Górnickiego) 1897 w 8-ce, str. 270.

— Serya IV. (Treść: Co u nas o Kochanowskim pisano — Szekspir w Polsce) Kraków 1897, w 8-ce, str. 316.

— Serya V. (Treść: Henryk Sienkiewicz) Kraków, 1897, w 8 ce, str. 362. Cena każdej seryi „Studyów" złr. 2·— w oprawie w płótno złr. 2·50, w półskórek francuski złr. 3 —

— Matejko. Całe dzieło, w okazałym formacie, obejmuje około 600 stron starannego i czytelnego druku, — 250 rycin i winiet — przepysznie odbitych na brystolu. Cena egzemplarza złr. 15·—, w bardzo starannej oprawie (półskórek francuski) złr. 18.—

— O Mickiewiczu 10 ct.

Tretiak Józef Dr., Prof. Uniw. Jag. Walka ekonomiczna rasowa w Poznańskiem złr. 1·—

Zdziechowski Maryan Dr. Prof. Uniw. Jag. Byron i jego wiek, studya porównawczo-literackie, tom II. Obszerny tom o blisko 700 stronicach złr. 4·—. Tom ten, stanowiący dla siebie skończoną całość, obejmuje: Czechy, Rosyę i Polskę. Tejże pracy tom I., wydany w r. 1894, traktuje o wpływie Byronizmu na Europę zachodnią.

Dostarcza tych książek po wymienionych tu cenach każda księgarnia w Galicyi i W. Ks. Poznańskiem, odwrotnie wysyła Spółka Wydawnicza Polska.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Zorsa Zarządca W. Hodak.